

LA SEMAINE  
POLONAISE

23, rue Taitbout  
PARIS (IX<sup>e</sup>)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 40 fr.

Nr. 13 (78) \* 29 MARS  
MARZEC 1959



WESOŁYCH ŚWIAT!



Lenica

FP 2373

FILM  
TY  
GOD  
NIA



W Polsce już wiosna — przyleciały bociany.



Kościół św. Kazimierza w Warszawie obchodził uroczystość poświęcenia ołtarza i obrazu św. Kazimierza.



Przy Porte de Versailles otwarta została wystawa rolnicza, na której pokazano między innymi nowoczesny sprzęt rolniczy.



Josephine Baker odwiedziła Paryż wraz ze swoją liczną rodziną — sześciorgiem adoptowanych dzieci.



Fernandel w swoim nowym filmie „Le confident de ces dames” grać będzie rolę weterynarza.



Para kanadyjska, B. Wagner i R. Paul, która brała udział w pokazach jazdy figurowej w Warszawie, przybyła na występy do Paryża.



18-letnia kwiaciarka paryska, Françoise Boyer będzie partnerką J.L. Barraut w filmie Jean Renoir.



Hula-hop w połączeniu z zimnymi ogniami daje taki efekt w fotografii R. Dudleja.



Najlepsze zdjęcie  
tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.  
nadesłała w ubiegłym tygodniu  
Pani J. TAJCHMAN

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

**Cena prenumeraty:**

kwartalnie: 400 fr.  
półrocznie: 700 fr.  
rocznie: 1.300 fr.

**Przedstawiciel w Belgii**

Ol. KUC,  
Saint-Nicolas-les-Liege  
76, rue Horloz.  
C. C. P. 66.69.45 Liège

**Cena prenumeraty:**

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj  
w numerze**

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata ....	4
Fizyka jest jego pasją .....	5
Jak gospodarować? .....	5
List z kraju ....	6
Zły Dunajec i czorszyńskie spory .....	8
Balet „Mazepa” w Teatrze Narodów	9
Obyczaje wielkanocne w dawnych czasach .....	10-11
Czek odbierzesz potem — nowela kryminalna .....	12
Co mówią kobiety o sobie .....	13
Rady od serca ...	13
Lwy pod kwitnącym migdałem ..	14
O zasiłkach gwareckich .....	15
„Ulica Bliska” ..	16
Sport. Rozrywki umysłowe .....	17
Słowacki w Lille	19
Miłość cesarza, powieść rysunkowa	20

**nasza  
okładka**

Naszą okładkę specjalnie dla „Tygodnika Polskiego” wykonał znany artysta polski Jan Lenica. Na stronach 10 i 11 piszemy o dawnych obyczajach wielkanocnych.



# Więcej i lepiej

**C**HOCIAŻ na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich panuje targowy ruch, na masztach okalających główne wejście na Targi nie widać różnobarwnych flag wielu państw. Powiewają tu tylko biało-czerwone i czerwone chorągwie. Tym razem bowiem odbywają się tutaj nie międzynarodowe lecz Wiosenne Targi Krajowe.

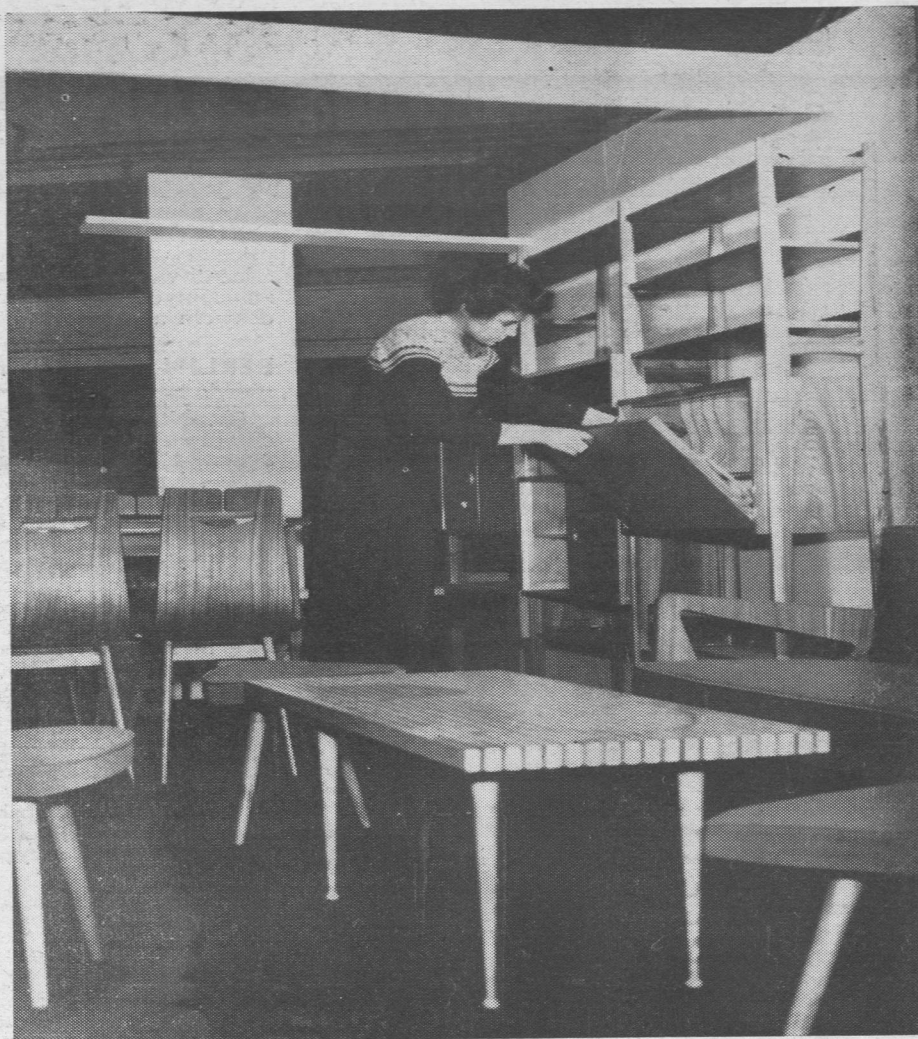
Targi Krajowe w Poznaniu odbywają się dopiero po raz trzeci. Ale już wyszły z „wieku niemowlęcego”. Stały się ważnym momentem w polskim życiu gospodarczym. Ich zadanie polega na ułatwieniu kupcom (czytaj: przedstawicielom państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw handlowych) kontaktów z przemysłowcami (czytaj: z państwowym i spółdzielczym przemysłem oraz spółdzielniami rzemieślniczymi i prywatnymi rzemieślnikami).

Tegoroczne Targi Krajowe pod hasłem — Wiosna 1959 — odbywają się, kiedy w Polsce umocniła się równowaga rynkowa i wzrosły zapasy wielu towarów. Obecnie handel posiada dostateczną ilość takich towarów, których stało do tej pory brakowało, jak: telewizory, zegarki, łódki, rowery, wełny ubranio-we itp.

Dawniej na rynku w Polsce chodziło o to, żeby mieć na przykład w ogóle podszewkę, konfekcję dziecienną czy buty. Obecnie idzie już o to, żeby mieć na składzie i w sklepie wszystkie gatunki podszewki, wszelki asortyment konfekcji czy butów.

Ludzie w Polsce przestali już biegać za towarami. Skończyły się dobre czasy dla polskich handlowców, kiedy sprzedawali wszystko szybko i bez żadnych starań. Zwolna ale coraz szerzej rynek w Polsce przestaje być — jak raziwają ekonomiści — rynkiem sprzedawcy, staje się rynkiem klienta. Jak widać to na Targach wiosennych?

W Targach bierze udział około 2.200 wystawców. Przedstawiają oni szeroki wachlarz swoich produktów, wśród których jest wiele takich towarów, jakie jeszcze trzy lata temu wszystkie przedsiębiorstwa handlowe kupowały z zamkniętymi — jak się to mówi — oczami. Dzisiaj widać już konkurencję między poszczególnymi zakładami przemysłowymi w jakości, w asortymencie, no i w cenie. A kupcy, zanim kupią — długo się



Dwieście nowych wzorów mebli pokazał przemysł państwowy, a drugie tyle wystawiły spółdzielnie pracy i rzemieślnicy.

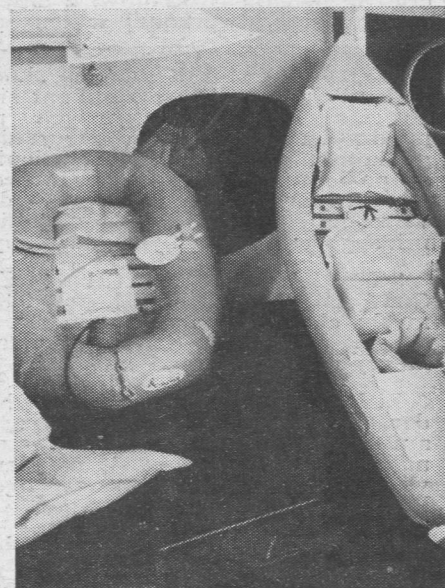
zastanawiają, badają czy tego samego, a może nawet i lepszego, artykułu nie można kupić taniej.

Wiosenne Targi Krajowe zostały otwarte na dwa dni przed początkiem obrad III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zbieżność tych dat jest, oczywiście, przypadkowa, ale nie przypadkowa jest zbieżność tego, co mówili się w Polsce przed Zjazdem w wielu dyskusjach i co mówiło się na Zjeździe — z tym, co widać w staraniach przemysłu. Przemysł polski — bardziej niż czynił to dawniej — robi wysiłki, żeby lepiej zaspokoić potrzeby ludzi.

Na Targach widzimy 240 zupełnie nowych towarów lub wzorów, które dopiero weszły do produkcji nieomal w przeddzień otwarcia Targów. Widzimy artykuły, które do produkcji weszły dwa lub trzy miesiące temu. Ich liczba jest trudna do uchwycenia. Dla ogólnej charakterystyki tej tendencji wystarczy — jak sądzę — jeden przykład: państwowy przemysł uruchamia w tym roku produkcję 200 nowych modeli mebli, z których wszystkie wkrótce znajdą się w sprzedaży.

W. Nowakowski

ZDJĘCIA: JAN KOSIDOWSKI



Gumowe, 4-komorowe kajaki, produkują zakłady w Bydgoszczy. Ten model kajaka nazywa się „Salamandra” i kosztuje 2.400 złotych. Łódź „Karas” kosztuje 1.350 zł.



„Krasnolud”, „Liliput” i „Śnieżka” — domki campingowe polskiej produkcji. Cena waha się od 2.750 do 8.600 złotych.

# MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA .... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA .... MAŁA

## PARYŻ

„PYŁ, KTÓRY ZABIJA” — to temat zorganizowanego w Paryżu międzynarodowego zjazdu, poświęconego walce z pyłicą. Przybyli z 50 krajów lekarze, badacze i inżynierowie obradowali nad sposobami ochrony górników przed tą groźną chorobą.

W PRZEDDZIEŃ PRZEJŚCIA NA EMERYTURĘ 66-letni szofer ciężarówki Luquet przejechał na śmierć 19-letniego, cyklistę Oudarda na drodze do Montceau-les-Mines. Luquet, otrzymał niedawno złoty medal, gdyż w ciągu 40 lat prowadził ciężarówki bez wypadku.

SZESĆ RAZY WIĘCEJ UMYSŁOWO CHOROZYCH wśród inteligencji, niż wśród mieszkańców wsi — oto statystyka cytowana na zjeździe poświęconym „higienie pracowników umysłowych”. Nienormalne warunki życia — przepracowanie umysłowe, brak ruchu i powietrza, są przyczynami tego stanu rzeczy.

OD BIEGUNA DO BIEGUNA — oto program naukowców francuskich. W chwili gdy ekspedycja z Antarktydy wraca do Francji, 70-osobowa ekspedycja pod kierunkiem znanego badacza Paul-Emile Victor'a udaje się do Grenlandii na dalekiej Północy.

## NEW YORK

„PARASOL ATOMOWY” NAD STANAMI ZJEDNOCZONYMI został utworzony wskutek wyrzucenia trzech niewielkich bomb atomowych na wysokości 480 km. To doświadczenie dokonane we wrześniu w całkowitej tajemnicy, pozwoliło — jak twierdzą w Ameryce — stworzyć „tarczę ochronną” przeciwko atomowym pociskom międzykontynentalnym. Pociski te ulegają rozkładowi z chwilą gdy wejdą w zasięg stworzonej w ten sposób strefy radio-aktywnej.

PIERWSZY SAMOBÓJCA „kosmiczny” — 19-letni Walter Moore zamknął się w kabinie doświadczalnej dla przyszłych podróży międzyplanetarnych i po zrzuconiu ochronnego kombinezonu „obniżył” ciśnienie powietrza do poziomu doprowadzającego krew do wrzenia. Przyczyna samobójstwa — depresja nerwowa na skutek doświadczeń jakim organizm młodego człowieka był poddawany od roku.

SZESCIU WYBITNYCH PRZEMYSŁOWCÓW AMERYKAŃSKICH, przedstawiciele przemysłu elektronicznego udaje się do ZSRR w celu nawiązania wymiany gospodarczej i naukowej między dwoma krajami.

ZIEMIA I WENUS POŁĄCZONE przez radar, to rekord osiągnięty przez naukowców amerykańskich. Wypuszczony przez nich sygnał radaru, po odbiciu się na planecie Wenus wrócił na Ziemię, przebywszy ogółem 89 milionów 600.000 kilometrów.

„POSTRACH KANSASU”, bohater niezliczonych napadów bandyckich i bójek z policją, prototyp bohaterów filmowych typu „Western” i amerykańskich powieści rysunkowych, Bill Latrasse, zmarł spokojnie w łóżku wskutek choroby kiszki, w wieku 77 lat.

NAJLEPIEJ PŁATNYM AKTOREM HOLLYWOODU jest Mel Blanc, który użycza swego głosu w słynnych filmach rysunkowych „Donald-kaczuszka”, „Bunny-królik” itp. Pierwszą jego rolą był „byk, który ma czkawkę”. Honoraria jego sięgają 1.400 dolarów... od słowa!

## BONN

PROBLEM WSCHODNICH GRANIC NIEMIEC był ostatnim przedmiotem dyskusji „przy drzwiach zamkniętych” na spotkaniu przedstawicieli wszystkich partii politycznych Niemieckiej Republiki Federalnej.

PO POWROCIE Z MOSKWY dwaj wybitni działacze socjal-demokratyczni Niemiec Zachodnich Schmid i Erler oświadczyli, że rząd radziecki rzeczywiście pragnie rokować z Zachodem i że najważniejszą sprawą dla niego jest traktat pokojowy z Niemcami, niezbędny aby ostatecznie ustalić granice Niemiec, w szczególności granicę na Odrze i Nysie. Sprawa ta jest dojrzała, bardziej niż dojrzała i w żadnym razie nie powinna być uzależniona od sprawy zjednoczenia Niemiec, dodali Schmid i Erler w swym oświadczeniu.

BUNDESWEHR'A — armia zachodnio-niemiecka — zaprezentowała pierwszy korpus odrzutowców produkcji amerykańskiej, przeznaczonych dla celów strategii lądowej. Bundeswehr'a posiada 18 baterii tego typu.

## BERLIN (Wschodni)

O „INCYDENCIE Z MAPĄ” DONOSI agencja prasowa A.D.N., która nadmienia, że prezydent Eisenhower wystąpił na ostatniej konferencji prasowej przed mapą, na której dawne ziemie niemieckie za Odrą i Nysą były włączone do terytorium Polski. „Nie jest to przypadek, prezydent Eisenhower uznaje granicę na Odrze i Nysie”, oświadczył komentator telewizyjny wschodnio-berlińskiej, podczas gdy korespondenci prasy zachodnio-niemieckiej, którzy donoszą również o tym fakcie, wyrażają swe niezadowolenie.

## KAIR

W PRZEMÓWIENIU TRANSMITOWANYM przez Radio-Kair, prezydent Nasser oskarżył ZSRR o „popieranie komunistów w Zjednoczonej Republice Arabskiej” i mieszanie się do spraw wewnętrznych państw arabskich. Dzieniki egipskie i syryjskie gwałtownie atakują rząd radziecki.

## MOSKWA

„ZAŁUJEMY SZCZERZE, że kiedy prezydent Nasser mówi o komunizmie, ucieka się on do języka używanego przez imperialistów” — oświadczył premier Chruszczow, który zaznaczył dalej, że tego rodzaju stanowisko przywódcy szkody jednemu państw arabskich i ich walce o wyzwolenie narodowe. Jednakże Chruszczow zapewnił, że ZSRR zachowa w dalszym ciągu przyjaźń w stosunku do Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

PRZEMÓWIENIE CHRUSZCZOWA było ogłoszone na przyjęciu wydanym z okazji podpisania układu o gospodarczej i technicznej współpracy między ZSRR a Irakim. ZSRR udziela Irakowi pożyczki gospodarczej w wysokości 550 milionów rubli (140 milionów dolarów).

„PAMIĘĆ ELEKTRONOWA”, maszyna zbudowana przez uczonych radzieckich rejestruje cztery miliony stron na godzinę i jest zdolna zanotować wszystkie spotkania umówione w całym ZSRR i telefonować o oznaczonej godzinie do każdej z umówionych osób, aby przypomnieć jej o „rendez-vous”...

## BLIŻEJ ODPRĘŻENIA

„Rząd radziecki stawia sobie jedynym celem: usunąć pozostałości po drugiej wojnie światowej i tym samym rozpocząć likwidację tak zwanej zimnej wojny”, oświadczył Chruszczow, zwracając się do 500 dziennikarzy radzieckich i zagranicznych, zebranych kilka dni temu na konferencji prasowej w słynnej okrągłej sali pałacu Kremleskiego. Premier radziecki apelował do wszystkich krajów, które brały udział w wojnie przeciwko Niemcom hitlerowskim, aby zebrały się wokół stołu obrad dla opracowania i podpisania traktatu pokojowego z Niemcami.

Jesteśmy gotowi — zapewnił on — rozważyć na równi z naszymi projektami, każdą rozsądną propozycję państw zachodnich w sprawie Niemiec i Berlina, a także przyjąć datę 11 maja dla zwolnienia w tych sprawach konferencji ministrów spraw zagranicznych zainteresowanych państw. Jest to zresztą ustępstwo na rzecz Zachodu, gdyż w zasadzie rząd radziecki daje pierwszeństwo projektowi zwolnienia od razu konferencji szefów rządów.

„Deklaracje Chruszczowa przyczyniły się do stworzenia doskonałej atmosfery dla rozmów między Eisenhowerem a Macmillanem” — donosi z Waszyngtonu korespondent paryskiego „Monde”, który za-

znacza, że po raz pierwszy od wielu lat amerykański Departament Stanu oświadczył, że ogólny ton deklaracji Chruszczowa jest „zachęcający”... Przedsięwzięta w tej atmosferze podróż do Ameryki była ostatnim etapem długiej dyplomatycznej pielgrzymki premiera brytyjskiego, który po powrocie z Moskwy odwiedził Londyn, Paryż i Bonn, aby przygotować teren dla rokowań Wschód-Zachód w sprawie niemieckiej.

Propozycje rokowań z ZSRR zostały przyjęte z pełną aprobatą w stolicy Kanady, Ottawie, gdzie rząd Diefbakera jest całkowicie pozytywny dla projektów stref demilitaryzowanych w Europie — owego „degagement” wokół którego obracają się projekty rozbrojenia, bezpieczeństwa europejskiego i rozwiązania spraw niemieckich.

Rozmowy z prezydentem Eisenhowerem, które ze zrozumiałych względów stanowiły kulminacyjny punkt misji Macmillana, otoczone były najściślejszą tajemnicą. Dwaj mężowie stanu izolowali się w ciągu 48 godzin w oddalonej willi, wśród lasów w górach, pilnie strzeżonej przez wojsko. Oficjalny komunikat, ogłoszony po rozmowach, zaznacza, że doszli oni do porozumienia w sprawie zwolnienia konferencji „na najwyższym szczeblu”,

czyli szefów rządów „Czterech”, w lipcu lub sierpniu, jakkolwiek byłby wynik konferencji ministrów spraw zagranicznych. W Londynie porozumienie to jest uważane za „zWycięstwo Macmillana”.

Jednakże, jak ogólnie mniemają, w wielu zasadniczych sprawach różnice poglądów między dwoma przywódcami anglo-saskimi trwają nadal; przede wszystkim co do projektów „degagement” odrzuconych przez rząd amerykański, który nie rezygnuje z zamiaru atomowego zbrojenia Niemiec zachodnich; również w sprawie udziału w przyszłych konferencjach Polski i Czechosłowacji, które — według zdania Ameryki — mogłyby uczestniczyć jedynie jako „obserwatorzy” a nie jako pełnomocni członkowie.

Podczas gdy te decyzje zapadały w Waszyngtonie, w Europie pp. Segni i Pella, premier i minister spraw zagranicznych Włoch, odwiedzili Paryż i Bonn i komentatorzy mówią o „całkowitym uzgodnieniu” stanowisk, o „osi Rzym-Bonn”, a nawet niekiedy o „trójkącie Paryż-Bonn-Rzym”. Lecz jasnym jest, że dopiero konfrontacja wszystkich stanowisk pozwoli na ostateczne decyzje Zachodu. Jakiekolwiek one będą, pewnym jest dziś, że wiosną i lato tego roku przyniosą tak długo oczekiwane spotkania i rozmowy między mocarstwami.

## BUDAPESZT

40 ROCZNICA WĘGERSKIEJ REPUBLIKI RADZIECKIEJ 1919 r. święcona jest uroczystość przy udziale licznych delegacji zagranicznych. Republika radziecka na Węgrzech została zdławiona przy pomocy obcej interwencji po trzymiesięcznym istnieniu.

## LUKSEMBURG

PRZECIWKO OGRANICZENIU PRODUKCJI WĘGLA w sześciu państwach „Wspólnoty Europejskiej Węgla i Stali” wypowiedział się Doradca Komitet Wspólnoty, odrzucając projekt „Wyszej Władzy” Wspólnoty, która drogą redukcji miała zamierzać walczyć z kryzysem węglowym. Pierwszy raz od stworzenia „Wspólnoty” w 1952 r., Komitet, który skupia producentów, górników i użytkowników, przeciwstawia się ważnej decyzji władz. Ze zrozumiałych względów, projekt zmniejszenia produkcji jest niepopularny wśród górników i ludności zagłębi węglowych.

## LONDYN

ZA UPANSTWOWIENIEM PRZEMYSŁU METALURGICZNEGO wypowiedziała się brytyjska Partia Pracy, która oświadczyła, że realizuje ten postulat, jeśli obejmie władzę po wyborach. „Naród angielski jest pozbawiony dochodów z przemysłu, które idą do kieszeni prywatnych towarzystw”, stwierdza deklaracja Partii Pracy.

65 RODZIN EWAKUOWANYCH, 14 sklepów i 8 mieszkań spalonych, 21 miliardów franków strat, 1.000 bezrobotnych — oto bilans niezwykle groźnego pożaru, który wybuchł na przedmieściu Londynu.

HUCZNA ZABAWA w wagonie londyńskiego metra, to pomysł około 200 młodych chłopców i dziewcząt, którzy z butelkami i instrumentami muzycznymi zapełnili wagon okrojonej linii metra, aby zabawić się tam przez całą noc. Dało to powód do licznych incydentów między rozbawioną młodzieżą a spokojnymi pasażerami metra.

KOSMYK WŁOSÓW NAPOLEONA, obcięty w dniu jego śmierci na wyspie św. Heleny został sprzedany na licytacji za... 140.000 fr.

SKRADZIONY DOM — prefabrykowany domek, ustawiony w Croydon pod Londynem. Poszukuje się złodzieja, który zapewne posiada ciężarówkę i dużo tupetu.

Z GALERII NAJWYBITNIEJSZYCH WSPÓŁCZESNYCH POLAKÓW

# «FIZYKA JEST JEGO PASJĄ»

**N**AZWISKO znakomitego uczonego polskiego — fizyka profesora Leopolda Infelda, ściśle wiąże się z nazwiskiem wielkiego Einsteina, którego teoria względności zrewolucjonizowała pojęcie ludzkości o wszechświecie.

Profesor Infeld przez dwa lata współpracował z Einsteinem w Princeton w Stanach Zjednoczonych (w 1936-1938) a później utrzymywał z nim bliski kontakt korespondencyjny przez kilkanaście lat aż do śmierci największego z fizyków. Była to zresztą nie tylko współpraca, ale i serdeczna przyjaźń.

Współpraca ta i przyjaźń przyniosły niezwykle cenne owoce. Trzeba pamiętać, że teoria względności to teoria-matka. Z niej zrodziło się wiele innych, mających olbrzymie, przełomowe znaczenie dla ludzkości, jedną zaś z nich jest teoria ruchu ciał niebieskich, stworzona i opracowana przez Infelda. Już dziś ma ona w nauce o wszechświecie wielkie znaczenie, a będzie miała jeszcze większe w miarę rozwoju myśli i techniki, w miarę rozwoju podróży kosmicznych.

Profesor Infeld przez kilkanaście lat pracował zagranicą, ale od dziesięciu lat jest znowu w kraju, w którym urodził się, wychował i wykształcił.

Jak wygląda? Jakie są jego cechy indywidualne? Jaki jest w życiu codziennym? — postaramy się przedstawić w niżej zamieszczonym artykule.

W tej części, gdzie znajduje się Instytut Fizyki Polskiej Akademii Nauk, ulica Hoża w Warszawie jest zaciemnia, o małym ruchu i z rzadka tylko przesuwanymi się samochodami. Trzeba przejść duży skwer i omijając główny okazały gmach, skręcić do prawego skrzydła, aby wejść do Instytutu Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Warszawskiego — królestwa znakomitego fizyka profesora Leopolda Infelda.

Nie przypuszczaliśmy, że o tej godzinie go zastanę, ale gdy tylko wstąpiłem na schody, pomyślałem z zadowoleniem: „Profesor jest”. Z daleka bowiem dobiegł mnie tubalny i głośny śmiech.

Wielki ten naukowiec, którego nazwisko zajmuje w nauce światowej jedno z najważniejszych miejsc, ma wspaniałe poczucie humoru. Lubi się śmiać, lubi słuchać i opowiadać „kawale”, jest niezwykle bezpośredni w stosunkach z ludźmi.

Tym razem ofiarą jego dowcipnych uwag jest sekretarka p. Halina Neumanowa. „Znowu mam rozwodnioną kawę” — narzeka profesor i uśmiecha się. Trzeba bowiem wiedzieć, że pani Neumanowa stoi twardo na straży zdrowia swego szefa i nie pozwala podawać mu tak mocnej kawy, jak innym zebranym w tej chwili na naradzie osobom. Zaskodziłoby to zdrowiu profesora i znowu byłoby kłopoty z nadeśnieniem, które od lat mu dokucza.

— Nie wyobraża pan sobie — mówi profesor — jak trudno wytrzymać pod babką kuratelą. Pałec nie wolno, wina pić nie wolno, kawy nie wolno, zjeść kotleta nie wolno. A najgorsze, że one wszystko widzą i nie można przed nimi się ukryć.

Tu warto dodać, że podobnie jak w czasie zajęć w Instytucie na straży zdrowia stoi sekretarka, tak w domu — żona. Ale profesor wie, że ta kuratela wychodzi mu tylko na dobre, mimo więc narzekań jest za nią wdzięczny.

Profesor — okazałej budowy mężczyzna — mimo że już przekroczył sześćdziesiątkę, prowadzi ciągle czynny tryb życia i nie ogranicza się tylko do swojej umiarkowanej pracy naukowej, a dużo czasu poświęca na kształcenie młodego narybku naukowego, utrzymuje liczne kontakty naukowe z zagranicą, bierze udział w pracach Światowej Rady Pokoju jako jej wiceprzewodniczący.

Na pierwszym miejscu jego zainteresowań życiowych jest jednak ciągle fizyka. Ona jest przecież — według zdania profesora — matką nauk, z niej początek biorą wszystkie inne. Kiedy do głowy wejdzie mu jakiś problem naukowy, zamyka się w sobie, pograża w myślach, a wtedy doprowadza do rozpaczliwych swoich zyceliwych opiekunów, zapominając bowiem o jedzeniu, odpoczynku, spaniu. Aż wreszcie któregoś dnia wchodzi rano do swego gabinetu z promienną twarzą: — Pani Halino, jestem na tropie wola — od progu.

Potrafi również znakomicie wyłączać się myślą z otoczenia, skupiając się tylko na aktualnym dla niego problemie i wtedy zapomina o wszystkim. Kiedyś obserwowano go na jakimś nudnym zebraniu. Profesor ciągle coś zapisywał, jak gdyby z zapalem notując uwagi z toku zebrania. Okazało się jednak, że notatki jego nie miały nic wspólnego z obradami — były to przeważnie zawile wzory matematyczne, pisane w

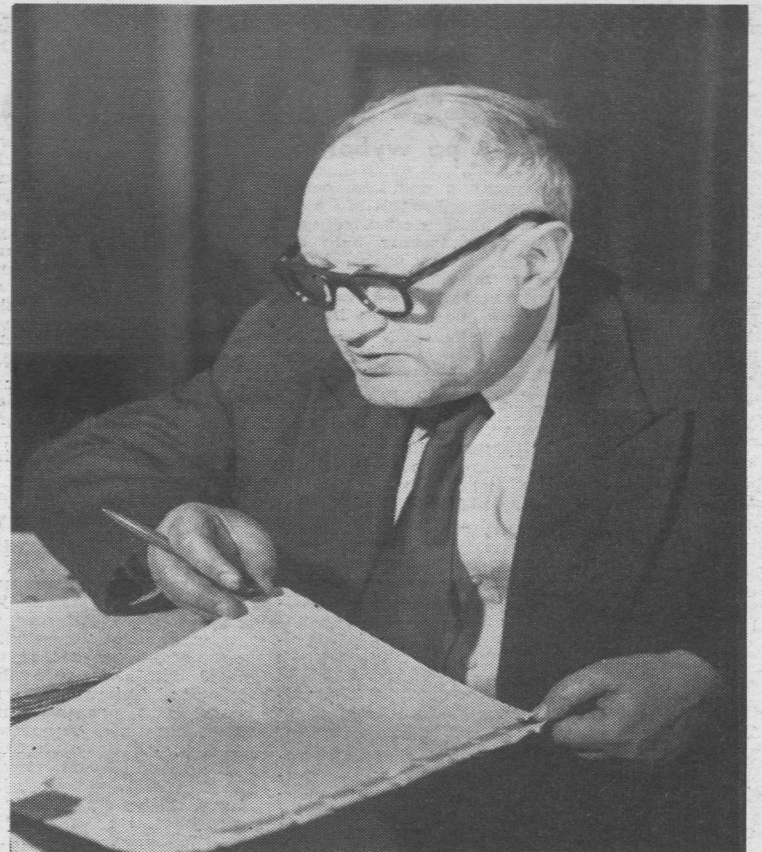
nerwowym pośpiechu. Jakież było zdziwienie przewodniczącego zebrania, kiedy następnego dnia profesor poufnie dopytywał się, „co tam na zebraniu było?”

**Czy profesor ma jakie pasje?**  
Największą jego pasją jest fizyka, która niekiedy pochłania go bez reszty. Czasem jednak czuje potrzebę odpoczynku i wtedy wyjeżdża 70 km. za Warszawę do Niebórowa, gdzie w byłym pałacu Rządziwiłłów może spotkać się z ludźmi innych dziedzin kultury i nauki. Gwarzy wtedy o różnych sprawach, spaceruje po pięknym parku i odpręża się psychicznie.

Oto z grubsza narysowana sylwetka tego wielkiego uczonego, mającego w swoim dorobku ponad 70 prac naukowych; jednego z najwybitniejszych współczesnych Polaków; człowieka, któremu Polska zawdzięcza postawienie na wysokim poziomie tak ważnej gałęzi nauki, jaką jest fizyka teoretyczna.

A pamiętajmy, że od fizyki teoretycznej tylko krok do fizyki praktycznej, czyli tej, która przez odkrycie energii jądowej otworzyła ludzkości wspaniałe perspektywy życia.

Marek Koreywo



Profesor Infeld pracuje obecnie nad książką: „Teoria względności a-ruch”.

## JAK GOSPODAROWAĆ?

**Z**ADANIA gospodarcze, jakie wysuwają się przed Polską, są określone dwoma czynnikami: likwidacją istniejącego zacofania i budową gospodarki socjalistycznej. Jeśli dodamy do tego ogromnisze zniszczeń i spustoszeń jakie przyniosła Polsce druga wojna światowa, zdamy sobie sprawę nie tylko z tego ile już w kraju zrobiono, lecz i ile jeszcze pozostało do zrobienia.

### Czego już dokonano?

Aby więc zdać sobie sprawę z intensywności rozwoju gospodarki polskiej trzeba stan dzisiejszy odnieść do przeszłości, do stanu przedwojennego oraz do okresu bezpośrednio powojennego. Wtedy można się przekonać czego już dokonano.

W poprzednim numerze przytoczyliśmy podane w referacie Gomułki cyfry bardzo znamienne dla rozwoju dochodu narodowego. „Odrobiliśmy więc — powiedział Władysław Gomułka — dzięki socjalistycznym stosunkom produkcyjnym i wyższości

gospodarki planowej poważną część dystansu jaki dzielił zacofaną w okresie kapitalistycznym gospodarkę Polski od gospodarki krajów ekonomicznie rozwiniętych. Obecnie zmierzamy pełnym krokiem, ku zrównaniu się z nimi pod względem stopnia rozwoju gospodarczego”.

### W nowym planie

Droga gospodarcza Polski ujęta została w Planie pięcioletnim, który w latach 1961-65 ma przynieść dalszy bardzo poważny rozwój zarówno przemysłu ciężkiego jak i lekkiego. Nie mała rola w tym planie przypada też budownictwu mieszkaniowemu.

W okresie nowego planu produkcja przemysłowa w stosunku do stanu obecnego ma wzrosnąć o mniej więcej 80 procent. W niektórych dziedzinach natomiast wzrost ma być jeszcze większy, jak np. w przemyśle chemicznym — bo dwukrotnie. Co prawda w tej dziedzinie rozwój był jak dotąd stosunkowo słabszy niż w innych. Wypot stali ma osiągnąć w 1965 roku 9 milionów ton, to znaczy sześciokrotnie więcej niż przed wojną. Produkcja energii elektrycznej ma wzrosnąć z 23,9 milionów kWh w roku 1958 do 43,5-45 mld. kWh w 1965 roku. Będzie to w stosunku do okresu przedwojennego przyrost dwunastokrotny.

Popaździernikowa polityka gospodarcza Polski zmierzała i w dalszym ciągu zmierza do usunięcia i niedopuszczenia do tworzenia się dalszych dysproporcji między rozwojem przemysłu ciężkiego i konsumpcyjnego. Postęp dokonany w tej ostatniej dziedzinie będzie też znaczny. I tak na przykład z danych przytoczonych przez Gomułkę wynika, iż produkcja tkanin bawełnianych ma wzrosnąć z 598,3 mln. mb. w roku 1958 do 790 mln. mb. w roku 1965, tkanin wełnianych z 78,1 mln., mb. do 101 mln. mb., masła śmietankowego z 88 tys. ton do 165 tys. ton itd. Poważnie wzrosnie też produkcja artykułów trwałego użytku, jak motocykle, motorowery, lodówki, pralki, telewizory itp. Wzrost stopy życiowej wyrazi się cyfrą 30-35 procent. Jest to cyfra niemała.

### W obliczu braków i słabości

Realizacja zadań, które posta-

wia Polskę w rządzie krajów zamniejszych wymaga nie tylko pilnego wykonywania planu lecz i przewyższenia całego szeregu braków i słabości trapiących do dziś dnia boleśnie gospodarkę krajową i będących wynikiem braku kultury pracy.

Gomułka wliczył kilka punktów na których, zdaniem jego, skupić się winna uwaga narodu. Jest to po pierwsze sprawa wydajności pracy znacznie niższej dziś w Polsce od wydajności w innych krajach gospodarczo rozwiniętych, socjalistycznych bądź kapitalistycznych.

Słaba wydajność pracy robotnika polskiego nie jest wyrazem jego lenistwa czy nieumiejętności, na całym świecie robotnik polski zawsze był znany z dobrej, rzetelnej pracy, — lecz wynika z nadmiernej ilości robotników zatrudnionych w szeregu zakładów pracy oraz ze złej organizacji pracy w fabrykach polskich, gdzie często połowa dnia pracy robotnika jest źle albo i wcale nie wykorzystana.

Dlatego też problem wydajności pracy wiąże się ściśle z problemem organizacji pracy i postępu technicznego. I tu znowu często mamy do czynienia nie tylko z opóźnieniem w rozwoju tego postępu, z przestarzałymi maszynami itd. co dotkliwie do dziś dnia odczuwa np. przemysł włókienniczy, ale i ze zjawiskiem niewykorzystywania potencjału już istniejącego. Gomułka przytaczał w swym referacie szereg faktów, wskazujących na niewykorzystywanie istniejących możliwości technicznych.

Dla rozwiązania wysuniętych tu problemów ogromne znaczenie posiadają badania naukowe zmierzające do unowocześnienia procesu technologicznego i wprowadzenia lepszej i racjonalniejszej organizacji pracy.

Budowa nowoczesnej, sprawnie działającej gospodarki socjalistycznej w Polsce, jest zarazem wielką ogólnonarodową szkołą gospodarowania i rządzenia. Poziom życia jest przecież związany z umiejętnością pracy i życia zarówno wskałi indywidualnej jak i powszechnej. Jest to też jedyna droga do przekształcenia Polski w państwo w pełni nowoczesne



Einstein w rozmowie z profesorem Infeldem.

# TYDZIEŃ WE FRANCJI

## Sytuacja po wyborach

Wnioski polityczne z wyników ostatnich wyborów samorządowych stały się przedmiotem rozważań poszczególnych partii. Liczbę głosów trudno było obliczyć wobec tego, że w wielu, zwłaszcza mniejszych miejscowościach kandydaci nie występowali pod żadnym szyldem partyjnym, a w wielu innych nastąpiły najróżniejsze sojusze partyjne.

Ile więc głosów przydzielić każdej partii? Odpowiedź na to pytanie nie była łatwa. Wobec tego ministerstwo spraw wewnętrznych podało oficjalnie do wiadomości jedynie liczbę uzyskanych mandatów a i to rozdzielono pomiędzy różne ugrupowania tak, że obraz bynajmniej nie stał się jasny.

Wywołało to krytykę w prasie i w poszczególnych partiach. I tak np. biuro krajowe partii radykałów złożyło protest „przeciw sposobowi wykorzystania wyników wyborów municypalnych przez oficjalną służbę informacyjną (radio i telewizję)”. Socjalistyczny „Le Populaire” pisał w związku z oficjalnymi statystykami wyborczymi: „Jest rzeczą niemożliwą dłużej przyłomować bez protestu takie lekceważenie informacji”.

Niezależnie jednak od dyskusji wokół oficjalnych statystyk dla wszystkich partii i dla rządu jasny był ogólny wniosek z wyborów: wzrost głosów Francuskiej Partii Komunistycznej i lewicy, dość liczne sojusze lokalne w typie „frontu ludowego”, a to wszystko jako objaw wzrostu niezadowolenia społeczeństwa głównie z powodu polityki gospodarczej rządu.

Prasa pisała, że General de Gaulle uważa wyniki wyborów za pewnego rodzaju ostrzeżenie pod adresem rządu i partii rządzących. Partie te zresztą tak je też zrozumiały. I tak grupa parlamentarna UNR uważa, że jest nadal „pierwszą partią narodową”, chociaż „z odwagą i w trosce o pełną solidarność z rządem przyjęła ściągnięcie na siebie części jego niepopularności”. Wyszła też postulat bardziej równomiernego rozłożenia ofiar oraz ożywienia gospodarczego, które zapobiegłoby bezrobociu. Grupa parlamentarna „Niezależnych” skierowała wprost do premiera Debre, z ominięciem jej ministra Pinaya, petycję w sprawie przywrócenia rent b. kombatanów i zwrotu kosztów leczenia do 3000 franków.

Ze swej strony Partia Komunistyczna na posiedzeniu Komitetu Centralnego w referacie Jacques Duclos i w uchwalonej rezolucji złożyła sprawozdanie z „wielkiego zwycięstwa odniesionego w wyborach municypalnych” i podkreśliła mocno, że „idea unii z komunistami zrobiła postępy”. Ta unia sił robotniczych i republikańskich będzie też głównym tematem piątego kongresu FPK przewidzianego na 27 maja br. Poza tym rezolucja wysunęła żądanie zniesienia zarządzeń socjalnych krzywdzących masy pracujące, ogólnej podwyżki płac, pokoju w Algierii przez rokowania i pokojowego uregulowania problemu niemieckiego i sprawy Berlina.

Równocześnie z tymi zajęciami partii politycznych odbywały się wybory merów w nowych radach. W gminach, w których dzięki większościowemu systemowi wyborczemu, skład radnych przedstawiał się jednolicie z punktu widzenia politycznego, wybory merów przeszły niemal przy jedności. W wielu innych gminach, w wielu wypadkach zwyciężyła najsilniejsza partia. Tak więc merem Lyonu został radykał Pradel, w Strasburgu Pflimlin (MRP), UNR zajęła merostwa w Grenoble, Reims, Cannes i in. W szeregu miejscowości merami zostali komuniści. Natomiast SFIO, które uzyskało merostwo w Carcassone dzięki sojuszo-

wi z komunistami, w kilku innych, większych miejscowościach preferowało swego kandydata przy poparciu partii prawicowych przeciw najsilniejszemu kandydatowi komunistycznemu. Tak było w Hawrze, gdzie merem został socjalista Monguillon mimo słałości SFIO, i mimo demonstracji przeciw temu na ulicach miasta. Tak było też w Tuluzie, gdzie merem został Bazerques i w Marsylii, gdzie pozostał na tym stanowisku Gaston Deferre.

Po wyborach merów partii polityczne przygotowują się do wyborów senatu 26 kwietnia, przy tym partie prawicowe starają się przez różne sojusze doprowadzić do zmniejszenia wpływu lewicy.

## Tydzień akcji rewindykacyjnej

Niezadowolone pracujących z powodu ciężarów, jakimi je obarczyły zarządzenia gospodarcze okazało się także w ogłoszeniu tygodnia akcji rewindykacyjnej, w której wystąpiła wspólność działania różnych central związkowych. Ten tydzień manifestacji robotniczych postanowiony został przez katolickie zw. zawodowe CFTC. Przyłączyła się do nich CGT. Jedynie socjalistyczna Force Ouvriere wstrzymała się oficjalnie od tej akcji, jednakże lokalnie jej członkowie wzięli udział w strajkach i manifestacjach.

I tak przerwali pracę pracownicy budowlani w całej Francji. Przyłączyło się do nich 40.000 metalowców z okręgu Północnego. Manifestacje odbyły się w zakładach metalurgicznych, m. in. w fabrykach samochodowych Renault i Chausson. Przerwali pracę górniczy w Alzacji i metalowcy w Marsylii. Pochody robotnicze uformowały się w Bordeaux, Nantes i Saint-Nazaire. Strajkowały przez jeden dzień radio i telewizja, a także taksówkarze w Paryżu i autobusy.

Jako główne postulaty wysuwano podwyżkę płac i cofnięcie zarządzenia znoszącego zwrot kosztów leczenia do wysokości 3000 franków. Rząd jednak na żądania te odpowiada, że nie może obecnie ich wziąć pod uwagę. Nawołuje do cierpliwości i zapowiada ogłoszenie w bliskim czasie zarządzeń ożywiających gospodarkę kraju.

## Sytuacja gospodarcza

Według oficjalnych danych produkcja przemysłowa od grudnia ub. roku zmniejsza się z miesiąca na miesiąc o kilka procent. Zarejestrowanych bezrobotnych jest obecnie 37.000 a całkowite bezrobocie ocenia się na około 140.000 osób. Poza tym bezrobocie częściowe dotknęło około 200 tysięcy osób. Jednakże min. finansów Pinay jest dobrej myśli na przyszłość. Na spotkaniu z dziennikarzami gospodarczymi, oświadczył on, że ceny od grudnia poszły w górę tylko o 3,9 procent, że 650 milionów dolarów w tym czasie powróciło do kraju i sytuacja dewizowa jest pomyślna oraz że perspektywy przemysłowe są dobre, nie ma ogólnej recesji, daje się ona odczuć jedynie w niektórych rejonach. Przyłączył się do tego zdania premier Debre w wywiadzie udzielonym telewizji paryskiej i w przemówieniu radiowym. Te wystąpienia premiera zapoczątkowały częstsze kontakty członków rządu ze społeczeństwem mające na celu przeciwdziałanie szerzącemu się niezadowoleniu.

# LIST Z KRAJU

Kochany Stasiu,

Tym razem piszę Ci list z Zakopanego, dokąd pojechałem na dwutygodniowy urlop, wierząc tezie, że w marcu Zakopane jest najpiękniejsze, bo i śnieg i mrozek i słońce. Tymczasem, kiedy przyjechałem, nie było ani śniegu ani mrozu ani słońca, zamiast tego zaś blocko, chmury i deszcz. Teraz już trochę lepiej, bo oziębiło się i śniegu napadało, tak, że może być rozegrany w międzynarodowej obsadzie memorial narciarski imienia znanego polskiego narciarza i gorącego patrioty Bronisława Czecha, zamordowanego przez hitlerowców.

zagrody lwów. I wszedł. Za to już nie wyszedł, pielęgniarz ledwo zdolał go uratować przed klami lwa. Na szczęście jednak, tak mi się wydaje, że cechy Polaków o których piszę, spotykane jeszcze nader często w życiu prywatnym, coraz rzadziej spotykane są w życiu publicznym. Wprawdzie w Zakopanem, gdzie ludzie są na wczasach, wielu poświęca więcej energii zjazdom ze wspomnianego Kasprowego, aniżeli Zjazdowi warszawskiemu, jednakowoż i tutaj Zjazd, którym żyje obecnie cała Polska, w jakiejś formie dotęra. Chociażby poprzez prasę, radio i telewizję. którą Zakopane obecnie po zbudo-

czesny kraj przemysłowy, a rozważa w planowaniu tego, co rzeczywiście jest możliwe do urzeczywistnienia i co rzeczywiście w możliwie jak najszybszym czasie przyniesie społeczeństwu i państwu korzyść. To już nie jest wielokrotnie w ubiegłych latach wysmiewane planowanie z sufitu, jest to planowanie z tej ziemi, na której mocno stanęliśmy. I druga rzecz jeszcze uderza przy obserwacji Zjazdu: wszystko, co się robi, robi się z myślą o człowieku, a nie o maszynie. Bardzo zastanowił mnie końcowy fragment przemówienia w dyskusji Władysława Matwina, sekretarza Komitetu Wojewódzkiego partii we Wroc-



W szpitalu w Zakopanem: czterech do bridge'a — cztery nogi złamane.

W wyniku niepogody ucierpieli przede wszystkim wczasowicze, którzy nie są bardzo zaawansowani w narciarstwie i tzw. kociaki, które nie mogą smażyć się „na patelni”, jak nazywa się tutaj Gubałówkę, łagodna i ucywilizowana górkę, na którą jedzie kolejka linowa.

Obliczyli tutaj, że rocznie 700 osób tamie w Zakopanem kończą, najczęściej dołne, ale i górne. Bo to wiesz, jacy są nasi ludzie: odwagi dużo, rozumu mniej, jedzie bez większego pojęcia, szusuje na dół i ląduje... w szpitalu. Przypomniał mi się bardzo charakterystyczny wypadek w tym sensie z zeszłego roku: w warszawskim ZOO dwóch facetów, będących nieco „pod muchą”, zaożyczyło się, że jeden z nich wejdzie do

waniu przełącznikowej stacji (o czym zdaje się Ci pisałem) bardzo dobrze odbierają i oglądamy więc w telewizji mistrzostwa świata w hokeju (wstyd mi powtórzyć tu słowa, jakie padają pod adresem polskiej drużyny), ale również codziennie transmisje z III Zjazdu partii. Otóż kiedy słucha się mówców na Zjeździe, czyta wystąpienia, słowem — śledzi przebieg zjazdu, niesposób oprzeć się własnym urażeniu, że nareszcie w życiu publicznym Polski łączy się odwaga z rozważnością. Pod tym względem uczestnicy Zjazdu warszawskiego niewątpliwie są rozsądniejsi od uczestników zjazdów z Kasprowego.

Odwaga przejawia się w podejmowaniu śmiałych zadań w kierunku dalszej przebudowy kraju w nowo-

ławiu. Wiesz co postuluwał? Więcej serdeczności w pracy! Mnie się wydaje, że to jest bardzo mądre i bardzo słusze i bardzo ludzkie.

No tak, ale ja miałem pisać o Zakopanem, o wakacjach, a znów zszedłem na politykę, i co gorsza, na filozofowanie. Ciągnie wilka do lasu.

No, nic, nie gniewaj się, może się poprawić. Tymczasem kończę na dzisiaj, bo na dole, w domu wczasowym, w którym mieszkam, czeka już na mnie trzech do brydża: aptekarka z Gdańska (przystojna), hutnik z Chorzowa i pewien sympatyczny majster włókienniczy z Gierza. A san. wiesz, jak to jest, gdy brak czwartego.

Bywaj więc.

MARIAN

## SPĘDZAJCIE WAKACJE U RODZINY W POLSCE

BIURO PODRÓŻY „TRANSTOURS”

organizuje zbiorowe wyjazdy do Polski na wakacje do rodzin

CENA FRANKÓW 25.500

obejmuje bilety tam i z powrotem, koszty wizjazdowych oraz miejsca zarezerwowane w 2 klasie

ODJAZDY Z PARYŻA :

27 kwietnia — 18 maja — 1-go, 15 i 29 czerwca — 6-go, 13 i 20 lipca — 3-go, 10, 17 i 24 sierpnia — 7-go września

ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJE :

„TRANSTOURS”

Excursions en Pologne

19, rue de la Michodière  
PARIS — Telefon RIC 77-40



Cepelia

POLSKI SKLEP  
W BRUKSELI  
10, PLACE ROGIER,

POLECA

— makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów; — koronki i hafty; — wyroby ze srebra; — ceramikę ludową; — wyroby zakopiańskie z drzewa; — taliki artystyczne; — płyty długogrające; Mazowsze, Śląsk i inne oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego. — NA ZAMÓWIENIE WYSYŁAMY TOWARY DO WSZYSTKICH KRAJÓW EUROPY.



## ZJAZD ZAKOŃCZYŁ OBRADY GOMUŁKA I-SZYM SEKRETARZEM

Po dziesięciodniowych obradach, zakończył się 19 marca III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W ostatnim dniu Zjazdu powzięto uchwały w sprawie węzłowych zadań polityki partii, wytycznych rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1959-1965, wytycznych polityki partii na wsi oraz statutu partii.

Dokonano też wyboru nowego Komitetu Centralnego PZPR, Sekretariatu KC, Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej oraz Komisji Rewizyjnej.

Na pierwszym posiedzeniu nowy Komitet Centralny dokonał wyboru Biura Politycznego, w skład którego poza dotychczasowymi członkami weszli — Edward Gierek, Zenon Kliszko i Marian Spychalski.

Pierwszym sekretarzem KC ponownie wybrany został Władysław Gomułka.

O problemach gospodarczych piszemy na stronie 5-ej.

## 13 tysięcy turystów z USA do Polski

W odwiedziny do krewnych oraz w celu zwiedzenia ojczystego kraju ma przybyć w tym roku do Polski ze Stanów Zjednoczonych około 13 tysięcy osób.

Bieżący rok nie będzie jednak jeszcze okresem największego nasilenia ruchu turystycznego Polonii Amerykańskiej do Polski. Znaczny wzrost turystów (do 60 tysięcy osób) spodziewany jest w przyszłym roku — w związku z rozpoczynającymi się obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego.

## Gaz z Podkarpacia do- pływa coraz dalej

Nowa sieć gazociągów przeprowadzona zostanie w ciągu najbliższych lat na terenach południowej Polski. Rozprowadzać się

będzie przy ich pomocy gaz ziemny z obfitujących w bogate jego zasoby rejonów Podkarpacia w województwie rzeszowskim — na tereny województwa krakowskiego i katowickiego.

Obecnie budowany jest nowy gazociąg o długości 125 kilometrów na odcinku Lubaczów — Sędziszów. Jest to pierwszy etap wielkiej magistrali gazowej, która prowadzić będzie poprzez Tarnów, Kraków i Oświęcim: do Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Niedługo rozpocznie się układanie gazociągu na odcinku Iwanów — Tarnów.

W województwie krakowskim w ciągu najbliższych lat gaz otrzyma miasto Dąbrowa oraz 9 gromad w powiecie Dąbrowa Tarnowska. Następnie gaz doprowadzony zostanie do powiatów: Tarnów, Brzesko i Bochnia, a także do Nowego Sącza, Krynicy i innych uzdrowisk.

## Ciekawe prace wro- cławskich historyków

Wiele ciekawych prac prowadzi obecnie zespół naukowców Zakładu Historii Śląska Instytutu Historycznego Polskiej Akademii Nauk, który ma swą siedzibę we Wrocławiu.

Najważniejszym przedsięwzięciem, wymagającym kilku lat pracy, jest „Synteza Historii Śląska”. Został już przygotowany do druku I tom tego dzieła — obejmuje on dzieje Śląska do połowy XVIII wieku. Tom II, który ukaże się w 1962 roku, poświęcony będzie okresowi od połowy XVIII do połowy XIX wieku. Redakcję I tomu objął prof. Karol Małczyński, a II — prof. Witold Kula. Dalsze części „Syntezy” mają charakter monografii, dotyczących poszczególnych zagadnień. Tak na przykład znajduje się już w druku praca Karola Jeńca o położeniu klasy robotniczej na Śląsku, Barbara Szefer przygotowuje historię ruchu robotniczego na tych ziemiach w XIX i XX wieku.

## Powrót do kraju

19 marca wrócił z Francji do kraju były działacz Stronnictwa Narodowego p. Henryk Grabowski.

## Z Anglii do Żyrardowa dla walki z rakiem

W Żyrardowie pod Warszawą stanie „pawilon onkologii”, ufundowany i przysłany do Polski przez angielskie towarzystwo charytatywne, które udziela pomocy krajom najbardziej poszkodowanym przez wojnę. Ten leczniczy pawilon, przeznaczony dla walki ze straszną chorobą — rakiem, zbudowany jest z plastiku i aluminium. Obliczony on jest na 40 łóżek. Wyposażenie pawilonu u-

fundowane zostało również przez angielskie towarzystwo.

## Żubry samolotem po- lecą do USA

Amerykańscy hodowcy zainteresowali się żubrami przebywającymi w ośrodku hodowlanym w Puszczy Pszczyńskiej. Złożyli oni zamówienie na trzy młode żubry, które niedługo wysłane zostaną do Stanów Zjednoczonych. Podróż odbędą one samolotem.

Nie jest to pierwszy w tym roku „żubry eksport” z Puszczy Pszczyńskiej. Niedawno tamtejszy ośrodek hodowli rzadkich zwierząt sprzedał parę żubrów ogradowi zoologicznemu w Lipsku, a druga para pojedzie wkrótce do Bułgarii.

## Harcerskie lasy wyros- ną na Pomorzu

Cenną akcję rozpoczęło prawie 300 drużyn harcerskich działających w miastach i wsiach Pomorza Zachodniego. Harcerze postanowili, że każda drużyna obsadzi w tym roku drzewkami przynajmniej jeden hektar gruntów. Drużyny, w porozumieniu z nadleśnictwami, przystąpiły już do robót przygotowawczych.

## Szwajcaria i Szkocja znajdują się... w Polsce

Niekoniecznie trzeba wyjeżdżać z Polski za granicę, żeby zwiedzić na przykład Szwajcarię, lub być w Atenach. Wystarczy trochę powędrować... po województwie białostockim.

Okazuje się bowiem, że w tym województwie jest sporo miejscowości o nazwach takich samych, jakie noszą różne kraje i miasta na świecie. Jest tu więc miejscowość: Szwajcaria, jest Szkocja, są Ateny. W powiecie suwalskim znajduje się miejscowość Kłajpada. Są tu również nazwy związane z geografiami Polski. W powiecie Hajnowka znajduje się na przykład... Krynica, a w powiecie Suwałki — Pomorze.

Niektóre miejscowości województwa białostockiego noszą również rzadkie i dosyć niezwykle nazwy. Tak na przykład w powiecie Bielsk Podlaski znajduje się wieś o dziwnej nazwie Niemyje Żabki, zaś w powiecie Goldap — wieś Zabojady. Koło Augustowa istnieją wioski: Ewa oraz Kobyl Kąt.

## Ciekawe znalezisko w kinie

Interesujący film krótkometrażowy sprzed 47 lat znaleziono nie dawno w Łodzi przy porządkowaniu starej szafy w kinie „Stylowy”. Film ten, posiadający 250 metrów taśmy, wyprodukowany został przez wytwórnię warszawską „Collegiata”. Tematem jego jest wystawa przemysłowa w Łodzi w 1912 roku. Ciekawe, że część filmu nakręcona była w kolorach.

Film zachował się w bardzo dobrym stanie. Obejrząc na nim można fragmenty parku Staszica w Łodzi, pawilon wystawowy Łódzkiego rzemieślnika z emblematami i hasłami cechów, posąg robotnika, który zburzony został przez hitlerowskich okupantów, widoki ulicy Piotrkowskiej i inne fragmenty dawnej Łodzi.

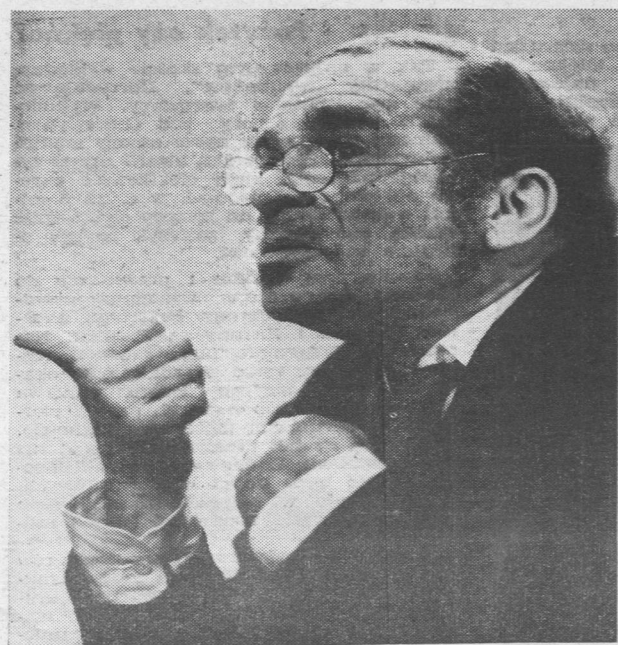
Znaleziony film został przekazany do państwowego archiwum miasta Łodzi.

## Najstarsza kobieta w Polsce rozpoczęła 139- ty rok życia

Za najstarszą kobietę w Polsce i jedną z najstarszych w Europie uważana jest Józefa Stankiewicz. W posiadanych przez nią dowodzie osobistym widnieje data urodzenia: 15 marca 1821 roku. Tak więc ostatnio Józefa Stankiewicz rozpoczęła 139 rok życia.

Staruszka mieszka od przeszło pół wieku we wsi Miastków Stary (powiat Garwolin). Mimo sędziwego wieku czuje się dobrze. Od państwa, Józefa Stankiewicz, otrzymuje miesięczną rentę w wysokości 800 złotych.

# Z «PROCESEM» DO FRANCJI?



**J**ACEK WOSZCZEROWICZ, jeden z najwybitniejszych aktorów, otrzymał nagrodę polskiej krytyki teatralnej za rolę Józefa K. w „Procesie” Kafki kreowaną na deskach teatru „Ateneum” w Warszawie.

— Jakie kreacje ma pan już w swym powojennym dorobku?

— Grałem przeważnie w sztukach francuskich. Mam już za sobą jedenaście premier sztuk Moliera i Giraudoux. Między innymi byłem Skapenem w „Szkołach Skapena”, Arnoltem w „Szkołach żon”, Sganarelem w „Don Juanie”, żebrakiem w „Elektrze” i Merkurem w „Amfitrionie 38”.

— Pańska najbardziej ulubiona dramaturg?

— Szekspir. W tym wypadku odpowiada mi każda rola. Od Ryszarda III do grabarza II w „Hamlecie”.

— Jak długo przygotowuje pan rolę?

— Tak długo, jak długo trwa jej pierwsze przeczytanie. Już w tym pierwszym wrażeniu jest założone aż po wiele szczegółów jej wykonanie i interpretacja.

— Jak się pan czuje w roli widza?

— Oczywiście, jestem jak najbardziej normalnym widzem. Jeżeli już idę do teatru, spodziewam się ujrzeć arcydzieło... Nie lubię też kobiet szefszczęjących papierkami od cukierków...

— A jak pan reaguje na szelesty i szmery będąc na scenie?

— Proszę pana, porównałbym sztukę aktorską do malowania lub haftowania

na wielkim blejtramicie, na którym rozpięta jest cisza. Gdy słyszę szmery, to gdzieś na peryferiach mej świadomości pojawia się obawa, że są osoby, które nie interesują się tym, co dzieje się na scenie. Powstaje wówczas we mnie, chęć pokonania tej cudzej nieuwagi...

— Pańskie zamierzenia i plany na przyszłość?

— Poza planami krajowymi, sądząc z tego, co mówi się w pewnych kołach, nie jest wykluczone, że wyjedziemy z „Procesem” zagranicę. Nie można pominąć tu Francji, kraju, który ma tyle zasług w ukazaniu Kafki na swoich scenach.

(Jean Louis Barrault wystawił w swym

teatrze „Proces”, a ostatnio „Zamek”.)

— Pańska dewiza aktorska?

— Osterwa (wielki artysta polskiej sceny) kiedyś powiedział: „Nie ma złej publiczności, bywają tylko źli aktorzy”. Uważam, że jeżeli publiczność kaszle, nie płacze (tam, gdzie by należało), nie śmieje się — to nie jej wina. Dobry aktor opanuje każdą publiczność.

— Pańska ostatnia rola?

— Gość w „Jesiennym wieczorze” Durrenmatta w teatrze telewizji w Warszawie.

Rozmawiał: **Cz. Chruściński**  
Foto: **Zb. Matuszowski**

Zdjęcia przedstawiają Woszczerowicza w „Jesiennym wieczorze”.

# ZŁY DUNAJEC i CZORSZTYŃSKIE SPORY

„Wtem koń Kmicica padł i fala zakryła jeźdźca. Wówczas Szwedzi jak wichur ruszyli ku orszakowi królewskiemu.

Nie było już wątpliwości, że dla króla i jego orszaku musi nieubłaganie wybić fatalna godzina zguby lub niewoli...

Oto nagle krawędzie wąwozu zadrgały, jak gdyby ziemia wzruszyła się z posad i okruchy skał jęły toczyć się ze straszliwym trzaskiem i loskotem na zaciśnięte na dnie szeregi szwedzkie; jednocześnie nieludzkie wycie rozległo się po obu stronach parowu...

A kamienie i złamy skał miażdżyły ciągle, tocząc się nieubłaganie na bezkaształtne już masy ciał konskich i ludzkich.

— Górale! Górale! — zaczęto krzyczeć w orszaku królewskim.

— Ciupagami, psu bratów — ozwały się głosy na górze”.

Henryk Sienkiewicz — „POTOP”

**P** ROSTOPADŁA, 100-metrowa ściana skały wyrasta nad brzegiem Dunajca. Na szczycie wyniosłego, jasnego wapienia sterczą dumnie ruiny sławnego zamku w Czorsztynie. Każdy kamień, każda cegła szacownej budowli ma tu swoją wielką i trwałą historię. Może to właśnie po tej komnacie błędzi nocami duch legendarnego Wydzgi, co to w pienińskich górach wydobywał złoto, a później wraz ze swym bogactwem zaprzedał się Krzyżakom. Może z tej właśnie baszty spoglądał w dal słynny rycerz Zawisza Czarny, oczekując wizyty króla Jagielly. Te właśnie mury zdobywali pod wodzą Kostki Napierskiego dzielni górale, chcąc się uwolnić spod straszliwego jarzma zniechęconych panów. U stóp wyniosłego zamku przejeżdżał król Jan Kazimierz, gdy wracając do kraju wioził skrwawionego po bitwie pana Kmicica.

## Cud spienionego nurtu

Dumnie sterczą ku niebu ruiny zamku w Czorsztynie. Z tej wysokości kręty i niespokojny Dunajec wydaje się jakiś łagodniejszy i cichszy. Do mostu podjeżdża właśnie niebieski autobus. Na jego widok z pobliskiej karczmy wysypują się pienińscy flisacy. Smigają białe spodnie wyszywane kolorową parzenicą, migają czarne kapelusze. Już są przy łódkach, już oczekują na gramolących się z samochodu turystów. Złączone po trzy, a nawet cztery „coina” (niewielkie łódeczki wydłubane

z jednego pnia drzewa), zapraszają do jazdy. Pasażerowie rozsiadają się na niskich ławeczkach i na dany znak cała kawałkada zgodnie odbija od brzegu.

Mylą się jednak turyści patrząc na względnie spokojne pod Czorsztynem koryto rzeki. Krnąbrny Dunajec pokaże im jeszcze swą wartkość i moc, przerazi nagłymi skrętami, dziką siłą rozbijających się o skały wód, szybkością prądu.

Rozpoczyna się przełom Dunajca najpiękniejsza droga, najpiękniejszej w Polsce rzeki. Prawdziwy cud spienionego nurtu, wspaniałych skał i niespotykanej często w żadnych innych okolicach roślinności. A wszystko to owiane czarem góralskiej legendy o dzielnych zbójnikach, kochających dziewczętach i złych panach.

Nagle koryto rzeki zwęża się znacznie tak, że zobaczyć można sławny „zbójnicki Skok” — ślad na skale, gdzie odbijali się nogą zbójnicy, przeskakując rzekę. Kto chciał przyłączyć się do zbójników, kto czuł się odważnym i zręcznym, musiał w ten właśnie sposób — jak prawi góralska gadka — zadokumentować swą sprawność.

Coraz szybszy prąd wiedzie dalej. Jeszcze pozostało w oczach piękno najwyższego szczytu Trzech Koron, gdy na tle zielonego lasu wyrasta 7 trójkątnych, podobnych do kapturów skał. To Mnichy. U ich stóp rzeka skręca nagle i niknie. Nie wiadomo, gdzie się podziała. Flisacy z uśmiechem przyjmują zakłady, w którą też stronę skręciła.

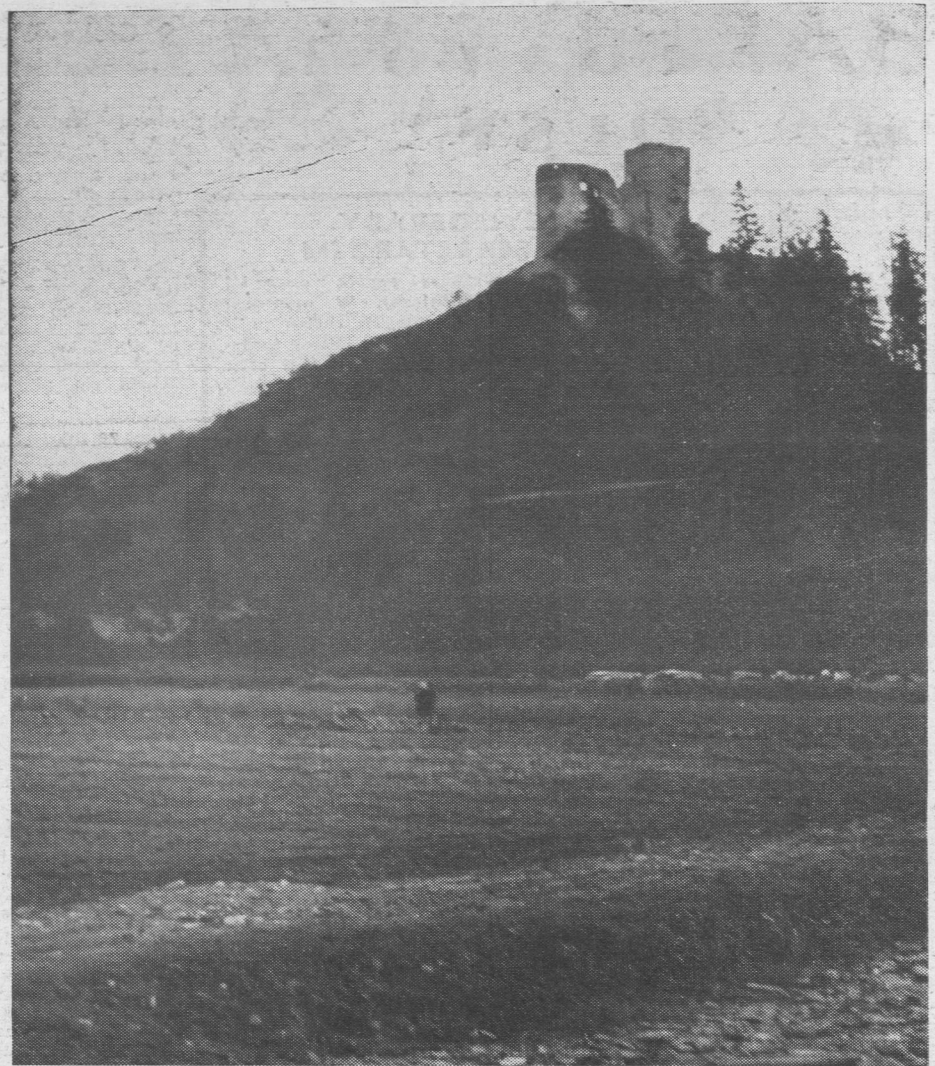
Znów nowa skała i nowa legenda...

## Jak poskromić górskiego szaleńca?

Piękna Pienin i przełomu Dunajca nie można opisać. To trzeba po prostu zobaczyć i przeżyć, bo żadne słowa nie oddadzą uroku tej okolicy. Wrómy więc pod Czorsztyn, słynny zamek, który znów po wiekach stał się miejscem zaciętych sporów i waśni.

Kilka miesięcy temu odbyła się w Czorsztynie wielka narada naszych naukowców. Tematem jej była omawiana już od lat budowa wielkiej zapory wodnej na Dunajcu. Komisja Gospodarki Wodnej Polskiej Akademii Nauk i energetycy domagają się jak najszybszego rozpoczęcia budowy. Przeciw temu projektowi występuje Liga Ochrony Przyrody, przyrodnicy i turyści.

W wielu częściach naszego kraju, a szczególnie na gęsto zaludnionym Śląsku



Ruiny zamku w Czorsztynie.

i we włóknarskiej Łodzi, ludzie wolają o wodę. Coraz większych zasobów wody potrzebują również rozbudowujące się czy nowopowstające zakłady przemysłowe i mniejsze osiedla. I właśnie Dunajec jest jedną z naszych nielicznych rzek, które posiadają nadmiar wody, która może użyć swych zasobów ludziom i przemysłowi.

Krnąbrny i nieujarzmiony po dziś dzień Dunajec zajmuje pierwsze miejsce na smutnej liście wylewających najczęściej rzek. Prawie co roku, w najzupelniej nieoczekiwanych porach, wzbiera swe wody

i zalewa okoliczne wsie, powodując wielomilionowe straty. Tylko zbudowanie wielkiej zapory wodnej mogłoby poskromić górskiego szaleńca, ująć nadmiar wzburzonych fal w betonowe i skalne ramy olbrzymiego basenu, zapobiec powodzi i dostarczyć wody terenom w nią deficytowym.

## Pożytek czy piękno?

Tak w najprostszym skrócie wyglądają argumenty „wodniaków”. Dorzucają do nich swe zdanie i energetycy. Wybudowanie wielkiej zapory pod Czorsztynem wzmocni niezmiernie nasze zasoby energii elektrycznej. W wypadku awarii czy szczytowego nasilenia, kiedy elektrownie parowe nie mogą już podciąć, w ciągu 5 minut wezwać można do pomocy elektrownię wodną, dać potężny zastrzyk energii osiedlom i przemysłowi.

Przeciw tym ważkim i prawie nie do obalenia argumentom występują przedstawiciele Ligi Ochrony Przyrody. Przełom Dunajca i Pieniny są Parkiem Narodowym. Wspaniałe lasy, rzadkie, często występujące tylko w tym rejonie okazy kwiatów, bogactwo leśnego ptactwa żyjącego dotychczas w swych prawie pierwotnych warunkach może ulec zagładzie. Oczywiście, aż tak drastyczna zagłada nie jest pewnikiem. Zbudowanie jednak zapory zmienić musi układ wód gruntowych, a więc może w nieprzewidywany sposób wpłynąć na życie wspaniałej flory i fauny Pienin.

Sztuczne rozlewisko rzeki pochłonie również setki hektarów pięknych sadów, zmusi do przeniesienia w inne warunki krajobrazowe zabytkowego, ukazującego starą architekturę góralską kościółka, uniemożliwi dalsze badania geologiczne Zielonych Skałek. Wprawdzie budowa zapory wodnej nie naruszy samej najpiękniejszej części Pienin — przełomu Dunajca, ale zmieni warunki całej okolicy, wpłynąć może na dalszy rozwój Parku Narodowego w Pieninach.

Wokół projektu zapory wodnej trwają zacięte spory. Ostatnia konferencja znów nie przyniosła ostatecznej decyzji. Dalej mieszkańcy okolicznych wsi trwają w niepewności co do swoich przyszłych losów, dalej groźny Dunajec grozi wiosenną powodzią, nadal dyskusje wstrzymują prace zarówno biologów jak i „wodniaków”.

Ostatecznie sprawę oddano pod wyrok najwyższej instancji — Ministerstwa Żeglugi i Gospodarki Wodnej. Jest nadzieja, że w najbliższym czasie zapadnie decydująca uchwała.

MARIA OLBRYCHT

Foto WIESŁAW PRAZUCH



„Coino” czuje się pewnie na spienionym nurcie.



# BALET «MAZEPA» W TEATRZE NARODÓW

Rozmowa o teatrze polskim z dyrektorem artystycznym Teatru Narodów w Paryżu, p. Claude Planson

Pana Claude Planson zastałam w jego biurze w Theatre de Chatelet. Właśnie zajmował się sprawami teatru polskiego. Oczekiwał na wizytę przedstawiciela Polskiej Agencji Artystycznej.

— Był pan kilkakrotnie w Polsce. Jakie spektakle pan widział i co pan o nich myśli?

— Widziałem bardzo wiele rzeczy. Trudno byłoby mi mówić o wszystkich. Ostatnio oglądałem „Mazepę” w Teatrze Polskim, „Żywot Józefa” w Teatrze Nowym w Łodzi i „Giniola w tarapatach” w teatrze „Lalka” w Warszawie.

„Mazepa” jest utworem wielkiego pióra, spektakl był solidny, dobrze zrobiony, przypominający przedstawienia Komedii Francuskiej. Bardzo podobał mi się „Żywot Józefa” w teatrze Dejmk. Był to spektakl, który nawiązywał do dawnego, prawdziwego teatru łączącego w sobie wszystkie elementy: lirykę, satyrę, taniec, śpiew. „Giniol w tarapatach” mnie urzekł. Jest to arcydzieło, gdzie ruch, oświetlenie, gest jest pełen poezji i wdzięku. „Lalka” przypomina teatr jarmarczny i kontynuuje jego najlepsze tradycje. Wilkowski sam na sam z marionetkami jest imponujący. Jednoczy się z nimi zupełnie. Nie odczuwa się żadnego rozdźwięku między artystą i jego lalkami. A to daje teatrowi niezrównane możliwości. „Lalka” wystąpi w Paryżu w czerwcu, bardzo się z tego cieszę.

— Jaki jest pańskim zdaniem wynik dotychczasowego udziału teatru polskiego w Theatre des Nations? Oczywiście, było to bardzo korzystne dla naszych artystów, bo mieli sponosność przejrzenia się w oczach innych widzów i krytyków, ale czy występy teatru polskiego miały, pana zdaniem, jakiegoś znaczenie dla teatrów innych narodów?

— Polacy nie odnieśli dotąd takich sukcesów jakie odniosła Opera chińska, teatr Brechta, czy Visconti. Ale pokazali jakość swego teatru, jego wielką żywotność i różnorodność — od teatru klasycznego w rodzaju naszej Comedie Française do teatru awangardowego. Zaprezentowali też publiczności Teatru Narodów dwu wielkich autorów: Fredrę i Słowackiego. „Mąż i żona” w wykonaniu Teatru Kameralnego w Warszawie był bardzo dobry. Świetność tekstu dorównywała świetności gry aktorskiej. „Kordian” Słowackiego był piękny, choć długi.

— Czy nie uważa pan, że niektóre spektakle polskie były pewnego rodzaju porażką w Theatre des Nations?

— Polska nie poniosła nigdy prawdziwej porażki. Nawet najslabsze przedstawienia polskie miały coś interesującego i dobrego: aktorstwo, bądź scenografię (macie naprawdę świetnych scenografów!), bądź reżyserów. Mam wrażenie, że Polacy dali nam

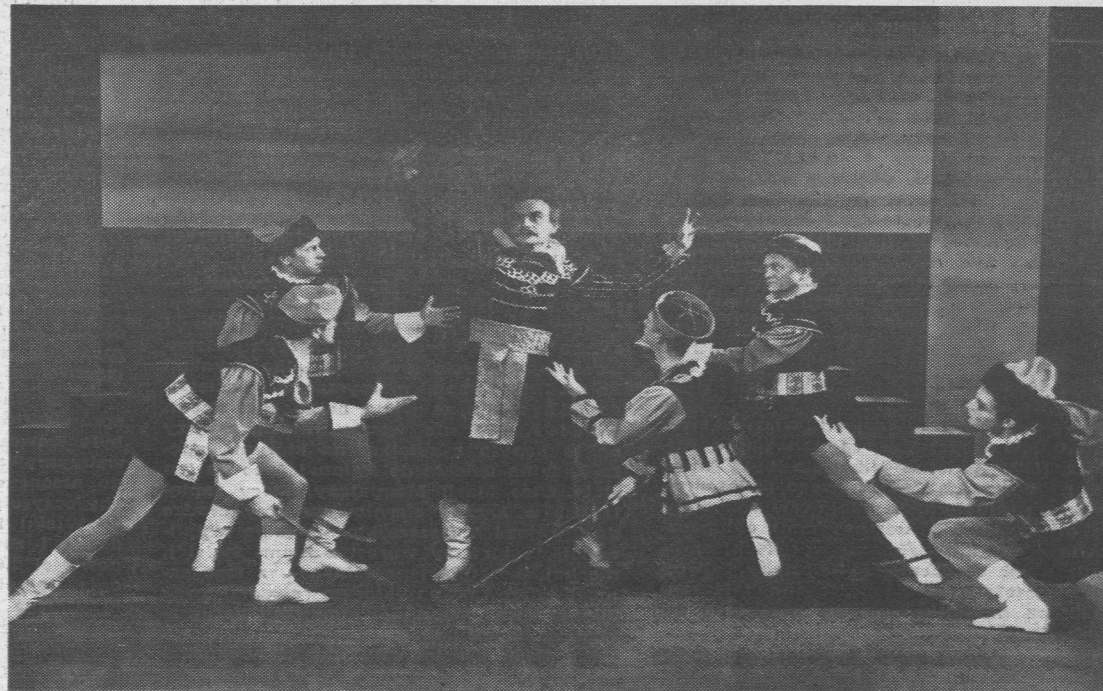
dotąd panoramę swego teatru, i to jest ważne, teraz należy oczekiwać, że przystąpią do podboju paryskiej publiczności. Myślę, że „Wesele” Wyspiańskiego spotkałoby się w Paryżu z wielkim powodzeniem. Od czterech lat nie możemy się na nie doczekać.

— W tym roku na Festiwal przyjeżdża warszawska Opera Narodowa z baletem Tadeusza Szeli-gowskiego „Mazepa” oraz „Parady” Potockiego. Uważa pan, że to dobry wybór?

— Jak najbardziej. To ważne, żeby Polacy pokazali swój balet. Macie znakomitych tancerzy, a poza tym temat „Mazepy” jest międzynarodowy. Spektakl będzie na pewno czytelny dla naszej publiczności, mogłem się o tym zorientować na jednej z ostatnich prób tego utworu. „Parad” natomiast nie widziałem, więc trudno mi o tym cokolwiek powiedzieć, zwłaszcza, że zostało to zdecydowane przed kilkoma dniami.



Olga Sawicka w roli Amelii.



Scena zbiorowa z „Mazepy”. Pośrodku: Wojewoda — Zbigniew Kiliński.

## WIELKA LOTERIA «Tygodnika Polskiego»

Zapraszamy wszystkich Czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać WARTOŚCIOWE FANTY. — ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.

Ażeby zyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY.

Każdy nowy prenumerator otrzymuje również los. Losowanie odbywać się będzie raz na miesiąc.

Następne losowanie odbędzie się w początkach kwietnia br.

KUPON  
DO UDZIAŁU W „LOTERII TYGODNIKA POLSKIEGO”

Imię .....	sieczny, roczny (niepotrzebne skreślić).
Nazwisko .....	Imię i nazwisko prenumeratora:
Miejscowość .....	.....
.....	Miejscowość .....
Dep. ....	.....
Ulica .....	Dep. ....
..... Nr. ....	Ulica .....
.....	..... Nr. ....

Przesyłam adres nowego prenumeratora na okres: 3-miesięczny, 6-mie-

## USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

**Pan Tajchman (Avion).** — „Plan Warszawy” można nabyć w Księgarni Polskiej „Le Livre Polonais en France”, 29, rue Jean Goujon, w cenie 150 franków.

**Czytelniczkę, panią Władysławę Tarias z Paryża,** prosimy o podanie swego adresu celem przesłania nagrody książkowej, wylosowanej za trafne rozwiązanie „rozrywki umysłowej”.

**Pani Michalska (Montluçon), pan Gołębiowski (Calonne-Ricourt) i pan Andrzej Kubala**

**Nord.** — Powiadomiono nas, że osoby zaproszone przez Państwa do Francji otrzymały już paszporty.

**Pani Annie Latusek Freyming).** — Chcąc zaprosić obywatela zamieszkałego w Polsce na urlop do Francji winna Pani sporządzić dwa „certificats d'hebergement”, jeden po francusku a drugi po polsku. Egzemplarz w języku francuskim należy zalegalizować w komisariacie lub na merostwie, a egzemplarz polski w najbliższym konsulacie PRL (dla pani w

Nancy) oraz wpłacić w Banku PKO, 23, rue Taitbout, Paris-9 należność za podróż zaproszonej osoby (koszty podróży tam i z powrotem). Następnie należy wysłać na adres zaproszonej osoby dwa wyżej wymienione zaświadczenia wraz z kwitem opłaty biletu kolejowego. Zaproszony winien starać się o paszport w Wojewódzkiej Komendzie Milicji Obywatelskiej. Wysłaliśmy na adres Pani wykaz cen biletów Francja-Polska.



Z palmami w Palmową Niedzielę.

**S**KORO tylko wiosenne słońce zaczęło mocniej przygrzewać, a na kalendarzowych kartkach miały się ku końcowi dni Wielkiego Postu znaczone czarnymi krzyżkami, zaraz czyniło się różniej na duszy i sercach ludziom. Bo to i radośniejsze, weselsze nabożeństwa kościelne, a nie tylko te „Gorzkie Żale”, i zima idąca ku końcowi, i wreszcie ten zapach świątecznych kielbas z czosnkiem świdrujący tak mile nozdrza i radujący pustkę wyposzczonego brzucha nadzieją swojego jada!

### Pątnicy o śledziu

Ach, te święta! Zapowiadała je już Niedziela Kwietna czyli Palmowa. O niej to wspomina ksiądz Jędrzej Kitowicz w swoim „Opisie Obyczajów za panowania Augusta III”. Kwietna Niedziela była więc, jak gdyby początkiem nowego, wiosennego karnawału i zabaw. Najpierw odbywały się uroczystości kościelne: mali chłopczkowie z długimi palmami w rękach, sprowadzanymi corocznie z Palestyny, otwierali procesję śpiewając „Hosanna! Hosanna!” na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy.

Kiedy nabożna część kończyła się, dzie-

łaki zaczynały śpiewać śmieszne piosenki o mijającym poście, o śledziu i o mających się piec kołaczach wielkanocnych.

Zebrani w kościele ludzie uśmiechali się, ale prawdziwym, głośnym śmiechem cała nawa gruchnęła dopiero wtedy, gdy wysunęły się roste chłopczyska, z wymalowanymi sadyż wąsami i przyprawionymi brodami, w kozuchach futrem obróconych na wierzch, przepasane konopnym sznurem i z kijem pielgrzymim w ręku.

— Pątniki z Ziemi świętej — wołali. — Idący o głodzie i chłódzie od Grobu Chrystusowego, o jednym stonym śledziu i skibce chleba, prosimy Waszych Łaskawości o wsparcie grosikiem albo szynką! Bo modlitw to sami mamy sporo, i paclerzy do odstąpienia za jedną butkę albo dzban piwa! A kto nie wierzy, niech spojrzy na to kopyto z osiołka, na którym święta Rodzina uciekła do Egiptu! Albo na ten złoty włos Marii Magdaleny, który zaplątał się w krzaku cierniowym przy drodze do Ogrójca! A jeszcze kto ma jakie wątpliwości, że idziemy wprost z Ziemi świętej, niechaj skosztuje tego jabłka — z tego samego drzewa, na którym siedział wąż kusząc Ewę! Węza nie mogliśmy przyprawić, bo uciekł...

Na taką orację cały naród wybuchł



Pochód zbójców z Madejem na czele.

śmiechem, aż trzęsły się nawy kościelne, a ludzie zapominali o dopiero co odprawionym nabożeństwie. Tak więc księża zakazali tych popisów, które z czasem poszły w zapomnienie i — jak pisze ksiądz Kitowicz — „za odmianą gustu gminnego wszędzie zniknęły”.

### Spowiedź zbója Madeja

Po wesołych obchodach Palmowej Niedzieli następowały najczarniejsze z całego przedświątecznego okresu dni Wielkiego Tygodnia. Było to przygotowanie do obchodu męki i śmierci Zbawiciela, aby tym radośniej święcić następnie Jego zmartwychwstanie.

W te dni nieruchomiał groźny miecz sprawiedliwości, a zbójcy, których pełno było wówczas w naszych górach i lasach, wstrzymywali się z praktykowaniem swego niecenego rzemiosła. Kto żył śpieszył, aby oczyścić się z grzechów zeszłorocznych. W Wielki Piątek spowiadali się sami złodzieje i zbójcy. Jarosław Iwaszkiewicz w powieści „Czerwone tarce” dał taki oto opis spowiedzi sławnego zbója świętokrzyskiego Madeja:

„Zwyczajem od lat praktykowanym było, iż przeor na czele wybranego or-

szaku mnichów udawał się w czwartek wieczorem z Najświętszym Sakramentem z klasztoru Łysogórskiego na Tarzka i tam, w sam dzień Wielkiego Piątku, spowiadał zbójców górskich, którzy na ten dzień schodzili z lasów w to miejsce.

Jakoż od strony gór nadeszli. Szli parami, ogromni, z długimi brodami, nędzy albo w zgrzebnych koszulach, w pasach skórzanych wysokich, za którymi tkwiły noże w portkach od kolan, ciasno owiniętych szmatami, w tarczach, z buławami w ręku, z kołczanami i łukami na plecach, niektórzy nieśli także skórzane tarcze nabijane kawałkami blachy. Na szyjach, na pasach, na tarczach wisały długie mosiężne i żelazne łańcuszki, które dzwoniły miarowo i w takt ich ciężkich kroków. Niektóry zbój miał przewieszoną przez ramię sakwę płócienną albo skózaną, grzechotały w niej pieniądze. Inni prowadzili konie, a na komach przytroczone do siodła i czapraków całe sorki skór kunic, sobolich i bobrowych.

Na czele zbójców szedł stary, siwiutki, biały człowieczek. Bardzo był już zgrzybiały — odziany w białe płótno, nie miał na sobie ani sakwy, ani broni, tylko na piersiach zwiisał mu wielki, żelazny krzyż, a spod białej koszuli brzęczały ciężkie łańcuszki, którymi miał opasane ciało.





— Mądej, Mądej idzie — wołali zebra-  
ni.

I rzeczywiście był to stary Mądej, zło-  
j okropny, który dawno już swoje zło-  
jeckie wyprawy porzucił, jamę obszerną  
sobie w ziemi wykopał pod Jeleniową  
Górą, i tam mieszkał, pokutę czynił za  
wszystkie swoje grzechy i na kamien-  
nym łożu sypiał.

Padłszy na kolana przed księciem  
Henrykiem Sandomierskim, który sie-  
dział pod smukłymi dębami wroczyńska,  
posunęli się orszakami do kościoła, brzę-  
cząc mieczami i buławami uderzając o  
kamienną podłogę. Opat Idzi zasiadł po-  
bóżnie w krzesła postawionym przed ołtar-  
zem, a zbóje, czotgając się na kola-  
nach ku ołtarzowi, podchodzili doń i  
kolejno straszne grzechy swoje wyzna-  
wali. A opat (który nie bardzo rozumiał  
ich spowiedź, gdyż był Francuzem) wy-  
baczal im chętnym sercem i krzyże nad  
ich głowami kreślił.

Gdy zbójcy wyszli z kościoła, poczęli  
naprzód handel prowadzić tym, co przy  
wieźli: za skórki, za rogi turze i jele-  
nie, za wosk puszczański brali strzały,  
oszczepy i miecze. A gdy już to utar-  
gowali, puszczając w obieg jakiś cenny  
przedmiot, zagrabiony na wyprawach  
— poczęli jałmużnę dawać ubogim, po-  
dając monety sypiąc na prawo i lewo.  
Opat Idzi wjechał pomiędzy tłum ze-  
brany na swoim mule i przypatrywał  
się z uśmiechem pociesznym podrygom  
biedoty, bijące się o drobna moneta,  
jaką zbóje wysypywali garściami z nie-  
przebranych sakw.

Nie tylko opata Idziego wzruszyła poboż-  
ność polska. Podziwiał ją również Charles  
Ogier, sekretarz ambasady francuskiej, wy-  
słanej przez Ludwika XIII do Polski. Prze-  
jeżdżając w czasie świąt Wielkanocnych  
przez Gdańsk Ogier wziął pilny udział w  
odprawianych tam nabożeństwach wielko-  
postnych. Niezatarłe wspomnienie zostawi-  
ła na nim rezurekcja:

„Następnie odbywa się procesja, która  
trzykrotnie klasztor obchodzi, a przytę-  
czają się do tej procesji heretycy razem  
z naszymi ludźmi, mianowicie z Polaka-  
mi. Tymczasem gremią i huczą bębny  
i trąby wraz z organami i cały łańcuch  
jarzy się nieskończonymi światłami.  
Wzdychających i płaczących ludzi moż-  
na widzieć dookoła, wielce są bowiem  
czuli w takich sprawach Polacy i dla-  
tego, nawet kiedy słuchają świętego  
kazania, głośnymi wybuchają westchnie-  
niami” — dziwił się Francuz zbudowa-  
nym tym nieznanym w jego ojczyźnie zwy-  
czajem.

**Słowacki do bab tęsknił...**

Najmilsza jednak chwila nadchodziła w  
sam dzień Zmartwychwstania. Przygotowy-  
wano się do niej z awczasu. Nawet Juliusz  
Słowacki, któremu w głowie były tylko po-  
ezje, w liście pisanym ze Szwajcarii prze-  
jął się pieczeniem ciasta wielkanocnego:

„Mamo kochana! Oto u nas w nie-  
dziel Wielkanoc — święto największe

pamiętek, tu ledwo uważane. Otóż mam  
do ciebie prośbę — abys mi przysłała  
przepis „bab” naszych, ale przepis bab  
prawdziwych, z szafranem i bez szafranu,  
z opisem jak ma być piec gorący,  
kiedy je kład do pieca itp. Mają tu  
doskonale cukierki i ciasta, ale ja za-  
wsze o babach gadam, więc się babom  
(szwajcarskim!) zachciało widzieć pol-  
skie babę; wiedzą bowiem, że to ciasto  
eńskie pici nosi nazwisko.”

Niestety, przepis przyszedł za późno.  
Zrozpaczony autor „Kordiana” i „Ballad-  
dyny” pisze do swojej matki:

„Chcielibyśmy tu bardzo o Wielkanocy  
zrobić babę potężną — ale napróżno tłum-  
maczyłem im sposób pieczenia bab na-  
szych i baba dotąd w Szwajcarii nie za-  
kwitła. Przyslijcie mi opis tych pira-  
mid polsko-egipskich, abym mógł je po-



stawić na złość górze Mont-Blanc, oko  
w oko z tą górą. Ludzi tutejszych tak  
góry znudzily, że na półmiskach zawsze  
kładą równiny placków.”

**Cudeńka na kraszankach**

Na wsiach nie pieczono bab, ale za to  
kraszono jaja. Celowało w tym zwłaszcza  
towickie, co upamiętnił Władysław Rey-  
mont w swojej powieści „Chłopi”:

„Pod kominiem, w samym świetle og-  
nia, siedzieli zgodnie Jagna z Józką  
zajęte pilnie kraszaniem jajek, a każda  
swoje z osobna chroniła i kryjomo, aby  
się bardziej wysadzić. Jagusia najpierw  
myła swoje w ciepłej wodzie i wytarte  
do sucha dopiero znaczyła w różności  
roztopionym woskiem, a potem wpusz-  
czała we wrzątek, bełkocący w trzech  
garnuszkach, w których je kolejno za-  
nurzala. Zmudna to była robota, bo  
wosk miejscami nie chciał trzymać, al-  
bo jajka w rękach się gnietły, lub pę-  
kały przy gotowaniu, ale w końcu na-  
czyniły ich przeszło pół kopy; i nuż do-  
piero okazywał obie i przechwalać się  
pięknie kraszonymi!

Kaj się to było Józce mierzyć z Ja-  
gusią! Pokazywała swoje w piórkach  
żytnich i cebulowych gotowane, żółciuch-  
ne, białymi figlasami ukraszone, ale u-  
rzawszy Jagusine gębę otwarta z podzi-  
wu. To aż mieniło się w oczach, czer-  
wone były, żółte, fioletowe i jak lnowe  
kwiatuszki niebieskie, a widać było na  
nich takie rzeczy, że prosto nie do uwie-  
rzenia: koguty piejące na pęcie, gąski  
na drugim jaju syczały na mactory u-  
walane w błocie; gdzie znów stado bia-  
łych gołębi nad polami czerwonymi, a  
na innych wzory takie i cudeńka, kie-

na szybach gdy zamróż je lodem potrzę-  
sie.”

Wieś oraz lud miejski nieśli w koszy-  
kach do kościoła jaj, masło, pieczywo i  
wędliny, aby je poświęcić. Do bogatych  
domów zapraszano na święcenie księdza.  
Ceremoniał ten opisuje Jan Parandowski w  
książce „Niebo w płomieniach”:

„Nazajutrz, w samo południe (pierw-  
szego dnia Wielkanocy) przyszedł ksiądz  
Marcinkowski. Radca uściśkał go i u-  
całował w ramię, gdyż naprawdę go  
lubił, a zarazem ksiądz otwierał mu do-  
stęp do wybornych darów bożych, któ-  
rych już bardzo łaknął. Stół nakryty  
białym obrusem na swój sposób wyobra-  
żał święto wiosenne. Czarodziejska rze-  
żucha posiana na dużej butelce okleja-  
nej szarą bibułą, wyrosła w rozwichrzo-  
ny stęp zieleni. Cztery doniczki hiacynt-  
tów białych, czerwonych, niebieskich i  
liliowych mieszały swą wiehanoconą woń  
z promieniem słońca, który dobiegł do  
krystalowej karafki z wodą święconą,  
załamując się w niej wielokrotną tę-  
czą.

Pośrodku leżały dwa torty, orzecho-  
wy i prowanski (Provence), wytłaniając  
się z papierowych koronek, potyskujące  
szklistym lukrem, z wianuszkami kan-  
dyzowanych owoców po wierzchu. Na  
jednym końcu zebrały się wędliny:  
szynka, kiełbasy szczerbiałe od jątowco-  
wego dymu, polędwica. Na drugim —  
dwie baby, które jeszcze w Wielki Pią-  
tek wyszły z glinianych form. Jasna  
tafelka nugatu i ciemny złom przekła-  
dańca symbolizowały inne gatunki ciast,  
dla których nie znalazło się miejsca.  
A pomiędzy tych dostojników stołu wci-  
skano się pospólstwo świąteczne: bar-  
nek z cukru ze srebrnym dzwoneczkiem  
na czerwonej wstążce, kawałek chrzanu  
i kilka ufarbowanych jaj.”

**Niedźwiedź, Panie Kochanku!**

Zaden jednak z tych wielkanocnych sto-  
łów nie mógł nawet porównać się z tym,  
co nasi przodkowie przygotowywali dla sie-  
bie, swego dworu i gości. Oto opis świę-

conego u księcia Radziwiłła Sierotki, pra-  
dziada księcia Panie Kochanku.

Najsamprzód ksiądz wezwał zebranych na  
nabożeństwo, które odbywało się w zamko-  
wej bramie. W połowie nabożeństwa zaje-  
chał wóz ciągniony przez dwa niedźwiedzie  
i powożony przez diabła. Na wozie znajdo-  
wała się wielka kufa, nabita srebrnymi ob-  
ręczkami.

— Puszczaż, mości książe! — zawołał  
diabeł — to beczka wody Ojcom Bernardy-  
nom za to, że pięknie śpiewali na rezu-  
rekcji!

— Już my ją Wygezerczymujemy! — za-  
wołał ojciec gwardian.

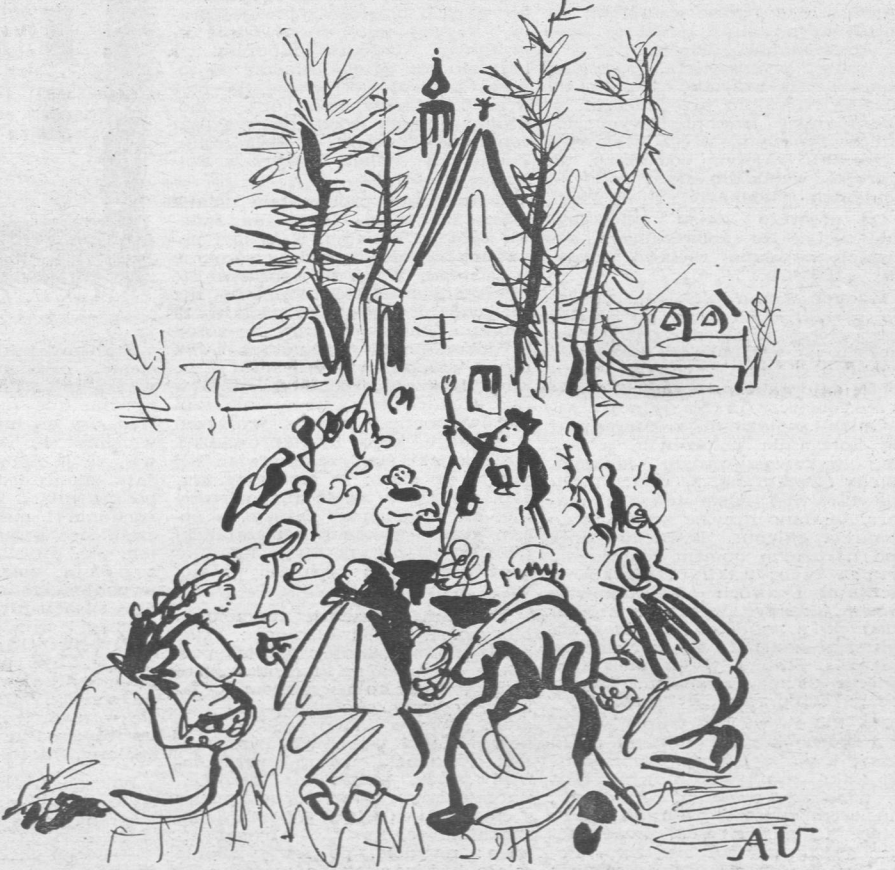
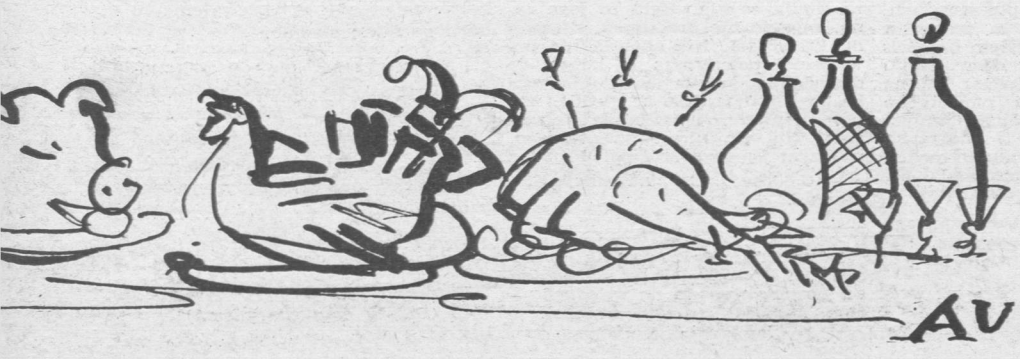
Skończyło się nabożeństwo i zaczęła się  
pijatyka, ksiądz porozsyłał ludzi na wszyst-  
kie trakty i goścince, aby łowili przejeź-  
dzających i gwałtem zaciągali do zamku.  
Skoro otworzono drzwi pierwszej sali, uka-  
zał się pasztet olbrzymiego kształtu.

— Do ataku, mości panowie! — zawołał  
książe.

Po zdjęciu wierzchniej warstwy wylecia-  
ło z pasztetu wielkie mnóstwo żywych ku-  
ropatw, gołębi i jarząbków, do których  
szlachta zaczęła w lot strzelać. We wnętrzu  
następnego pasztetu siedział karzeł spowit-  
y zwojami: kielbas jak węzami. Symboli-  
zować miał grecką rzeźbę Laokona.

W drugiej sali znajdowała się sadzawka  
z wyspą zielonym owsem pokryta, na któ-  
rej pał się baranek z chorągwią, mający  
oczy w dwóch karbunkulów, wyjętych z  
książęcego skarbcza. Na tego baranka go-  
dziły cztery dziki upieczone w całości oraz  
dwanaście jeleni ze złoczymi rogami, też  
upieczonych przedziwnie. W ostatniej sali  
zbudowano z migdałów mury Jeruzolimy,  
a wśród cukrowych domków widniały ana-  
nasy udające palmy. W bramach zaś fi-  
gurki krzyżowców — jako że książe pan  
sam wkrótce miał wybrac się na pielgrzym-  
kę do Ziemi Świętej.

Tak to w danych czasach obchodzono w  
Polsce Wielkanoc. Opracował: A. CZ



Nieśli do święcenia. RYSOWAŁ ANTONI UNIECHOWSKI

**H**ISTORIA ta może zaginęła w niepamięci, gdybym wiele lat temu, grzebiąc w archiwum jednego z sądów, nie natrafił na tom akt, oprawny w zielony karton. Zawierał niewiele dokumentów: protokół rozprawy, niesłychanie zwięzły, napisany prawie telegraficznie. Ten tom był tylko epilogiem wydarzeń, które poprzedziły rozprawę. Nie zawierał prawie nic, co pozwoliłoby mi odtworzyć bieg wydarzeń.

Cztery główne osoby dramatu nie żyły. Śmierć dwu pierwszych rozpoczęła go, śmierć następnych — kończyła. Żył jednak piąty uczestnik wydarzeń, człowiek, który przez długi czas nadawał im kierunek. Zaczęłam go poszu-

Krzysztof Kąkolewski

## CZEK ODBIERZESZ POTEM

mał ciekawych, a sam zacząłem coraz bardziej zdawało mi się, że penetrować sklep. Wszedłem za ladę, małymi drzwiami, prowadzącymi w głąb, wydostałem się do ciemnych pomieszczeń znajdujących się za sklepem. Była tam mała gilotyna do zabijania zwierząt i tam znalazłem drugiego trupa. Spozstrzegłem schody, wydostałem

coraz bardziej zdawało mi się, że to kiedyś musiało mi się śnić, albo, po prostu, stałe zajmowanie się rzeźnictwem musiało mi nasunąć jakieś skojarzenia. Ale szukałem i kazałem szukać swoim ludziom. Przerzucaliśmy wszystkie sprawy, teczki, każdy karteluszek, wnętrza wszystkich szaf pancernych. Przegladaliśmy je systematycznie, patrosząc je dosłownie z papierzyk.

Sprawa nie dawała mi spokoju do tego stopnia, że mając klucz do opuszczonego sklepu (starej spódzielnicy ustąpił z chwilą, gdy okazało się, że w masarni dokonano strasznej zbrodni), wchodziłem tam czasem, szczególnie wieczorem. Szukałem po kątach, zbierałem wszystkie guziki, jakie znalazłem na ziemi, potem szukałem podobnych przy ubraniu spotkanych przechodniów. Kiedy indziej znow wchodziłem do wnętrza zostawiając żaluzję odśloną i w ciemności, w jakiej pograżone było mieszkanie, czekałem, aż ktoś wejdzie. Nie wszedł nikt, poza zakochaną parą, która za ladą straszego sklepu usiłowała uwić sobie gniazdko, i pijakiem, którego potem nie mogłem w żaden sposób stamtąd usunąć.

Ale pewnego dnia, gdy znow przyszedłem do mieszkania i zmęczony beznadziejnością sprawy wyglądałem bezmyślnie przez okno, raptem zobaczyłem okno naprzeciw, jakby wycelowane w to, w którym stałem. Uliczka, niezmiernie wąska, powodowała, że oba okna dzieliła bardzo niewielka przestrzeń, w dodatku były prawie na tej samej wysokości — okno naprzeciwko nieco wyżej — co dawało doskonale możliwości obserwacji mieszkania, w którym się znajdowałem. Stojąc w ciemności, z twarzą tuż przy szybie, zacząłem się przyglądać temu, co się działo w oknie naprzeciwko. I wtedy zobaczyłem, że w cieniu framugi, za wąską firanką, stoi ukryta jakaś postać. Zrozumiałem, że i ja byłem śledzony.



kiwać. To nie było łatwe. Z racji swojego zawodu musiał stać na uboczu, występować incognito, jego nazwisko ani razu nie padło w czasie rozprawy, ani nie zostało wciągnięte do protokołu.

Niedawno wertowałem swoje stare notatki do sprawy. Znalazłem tam zanotowane nazwisko sierżanta B., które figurowało pod jakimś protokołem. Udało mi się go odnaleźć. Mieszkał w małym miasteczku na Ziemiach Zachodnich. Nie pracował już w Milicji. To on powiedział mi, kim był człowiek, którego szukałem. Przez te lata inspektor P. ze skromnego pracownika służby kryminalnej w niedużym mieście stał się jednym z jej asów. Ale — jak mi powiedział — ta właśnie sprawa stała się początkiem jego kariery.

„Miasto W., gdzie wstąpiłem do służby kryminalnej — zaczął swoje opowiadanie inspektor P. — ma szare przedmieścia, zapyłone węglem. To wszystko działa się właśnie na takim przedmieściu, w obdrapanym jednopiętrowym domu, w typowym, wręcz filmowym narożniku, zajęтым pod sklep, do którego wchodziło się z rogu — po trzech schodkach.

Od pewnego czasu sklep był zamknięty. Na spuszczonej żaluzji napisano wielkimi literami: „REMONT”.

Klienci z sąsiednich ulic na razie sarkali. Wreszcie po trochu przyzwyczajono się do codziennego marszu po wątrobkę do sąsiedniej dzielnicy, mijano obójnię zasunięte żaluzje. Po pewnym czasie przedsiębiorczy prezes jednej z sąsiednich spółdzielni zainteresował się korzystnie położonym, a tak źle wykorzystywanym lokalem. Wtedy okazało się, że nikt właściwie nie wie, gdzie mieszka masarz. Wydano decyzję komisijnego otwarcia sklepu. Pewnego dnia pod narożnym domem zebrała się grupa osób: kilku urzędników z teczkami i dwóch robotników z łomem, którzy wylamali kłódkę, odsunęli z trudem przedzwiając żaluzję i znaleźli się w ciemnym sklepie. Stał w ciemnościach, świecą sobie latarkami. Wtem rozległ się przeraźliwy krzyk.

Na haku wisiał trup ludzki. Członkowie komisji wybiegli przed sklep, ktoś pobiegł na komisariat. W kilka minut później sierżant B. odnalazł mnie w kantine; musiałem wyjść w połowie obiadu i biec ku narożnikowi, przed którym już gromadził się tłum. Polecił sierżantowi, żeby powstrzy-

się na pierwsze piętro. Nad sklepem było mieszkanie rzeźnika. Rzeźnicy byli w nieładzie, powyrzucone z szaf i szuflad. Splądrowano biurko, pościel, materace.

Wzwałem do środka dzielnicego, który rozpoznał w zamordowanych rzeźnika i jego żonę. Razem z sierżantem przejrzelśmy dokładnie wszystkie kąty, nie znaleźliśmy jednak nic godnego uwagi. Nie było też żadnych listów ani rachunków, poza skarbowymi. Zamordowani musieli być ludźmi zupełnie samotnymi, skoro przez trzy prawie miesiące nikt nie zauważył ich nieobecności.

Drobiażkowe wywiady, jakie prowadziłem przez następne dni u sąsiadów i klientów nic nie dały. Określił rzeźnika jako człowieka małowównego, nawet opryskliwego, bardzo biegłego w swojej pracy, operującego niezawodnie ogromnym, ciężkim toporem. „I przyszło mu zginać właśnie od topora, poszedł jak prosię na rzeź w swojej własnej masarni” — mówiono. Rzeźnik przyjechał z Polski centralnej jeszcze w 1945 roku. Zaczęliśmy szukać rodziny w Polsce centralnej.

Jednocześnie próbowałem ustalić dzień zabójstwa. Medycyna sądowa była tu bezzilna, a klienci podawali najróżniejsze daty zamknięcia sklepu. Wreszcie wybrałem się do rzeźni miejskiej. Pierwszy raz nie odebrał swego przydziału 18 grudnia. Zalażyłem więc, że zbrodni dokonano 17 grudnia, po zamknięciu sklepu, a przed 6-tą rano, kiedy to rzeźnik odbierał mięso w rzeźni. Zaczęłem intensywnie szukać w pamięci jakichś wydarzeń w grudniu, które by naprowadziły mnie na jakiś ślad, zastanawiając się, jak to się stało, że mordercy zdążyli nie tylko wyjeść niepostrzeżenie, ale i zaciągnąć żaluzje, a potem jeszcze wykonać ten szatański plan, który na tak długo miał im zapewnić spokój: wypisać to słowo: „Remont”?

W jakimś momencie przypomniałem sobie, jakby olśniony: ktoś niedawno zeznał o jakimś projekcie napadu na rzeźnika. Kto to był, kiedy to usłyszałem, o jakiego rzeźnika chodziło — nie mogłem sobie w żaden sposób przypomnieć. Od tej chwili przeżywałem istne męki, usiłując przypomnieć sobie, gdzie to słyszałem. Zaczęłem wertować różne sprawy z ostatnich miesięcy. W miarę jak szukałem tej kartki — byłem pewien: na dole, po lewej stronie miało być napisane o rzeźniku —



Staliśmy tak długo naprzeciw siebie, oddzieleni szymbami i niewielką przestrzenią, a ja przez cały czas nie mogłem się zorientować, czy on mnie też widzi — czy widzimy się wzajemnie i czy on wie, że ja go widzę. Od tego zależała moja decyzja. Dygotałem z podniecenia. Wreszcie gdy nasza ruchoma i milcząca rozmowa zaczęła się przedłużać, zdecydowałem się. Błyskawicznie wybiegłem z pokoju, zbiegłem po schodach wypadłem ze sklepu, a potem w dwu susach przeskoczyłem na ukos uliczkę i wpadłem w drzwi domu naprzeciw. Gdy znalazłem się na piętrze, bez pukania nacisnąłem klamkę drzwi wychodzących wprost na schody. Ustąpiły i znalazłem się w niedużym i brudnym pokoju. Na środku stał mężczyzna, nie ogolony, niechlujnie ubrany.

Milczeliśmy obaj. Miał przewagę nade mną, byłem zasapany. Patrzył na mnie ze zdziwieniem.

— Czego chcesz? — zapytał wreszcie.

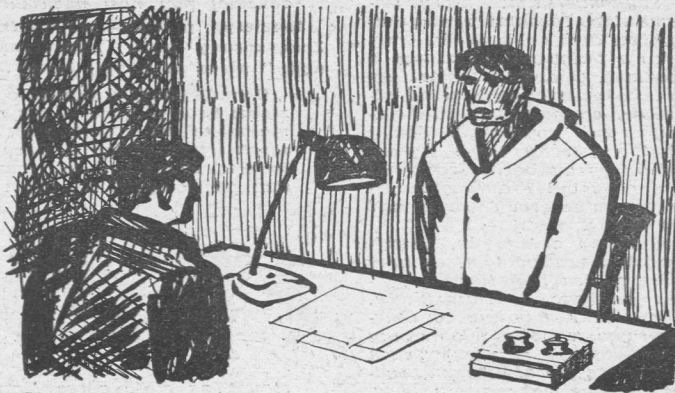
— Służba kryminalna, proszę włożyć płaszcz, idziemy. — Nie ogolony wzruszył ramionami. Nagle usłyszałem za sobą szmer. Odskończyłem na bok, sięgnąłem po pistolet i poczułem, że zaczął się kurkiem o kieszeń. Jednocześnie zobaczyłem, że w drzwiach stoi młoda kobieta.

Nie ogolony uśmiechnął się pogardliwie:

— Ona nic panu nie zrobi — powiedział i sięgnął po płaszcz.

— Karolek, co tu się dzieje? — wołała kobieta.

— Ten pan mnie aresztuje. Czy można wiedzieć chociaż, za co? — Co zabrać? — zapytał nie ogolony ze znajomością rzeczy.



— Na razie nic — odpowiedziałem.

Ruszyliśmy obok siebie uliczką, doszliśmy do komisariatu. Tam sierżant powiłał nie ogolonego triumfalnym okrzykiem:

— A nie mówiłem, że zaraz po Bożym Narodzeniu będziesz zapuśdłowany?

Kazałem go wprowadzić do aresztu.

— Kto to jest? — zapytał dyżurnego.

— To jeden gość uczony szkołą lwowską (1), Karolek. Trochę doliński, trochę klawisznik, zresztą robi, co się nadarzy, nawet szulerkę. Był raz podejrzany o morderstwo, ale dlatego, że nie było nikogo lepszego. Jubiler z żoną. Samotni. Mieszkał przy sklepie; on kiedyś tam się włamywał, potem trach — morderstwo, więc oczywiście było na niego...

— Wykryto?

— Nie.

Przerząłem dokumenty tej sprawy. Jedyną posłanką przeciw złodziejzskowi było to, że dokonał tam kiedyś włamywania. Ale teraz uderzała zbieżność sposobu dokonania podwójnego morderstwa na jubilerze i rzeźniku, podobieństwo sytuacji. Kazałem wezwać Karolka.

— Co robiłeś w nocy z 16 na 17 grudnia?

— A czy pan powie, co robił jakiegos dnia przed kilku miesiącami? No, niech pan mi najpierw powie, co pan robił, to i ja może dokonam takiego cudu.

— Czy zawsze to powtarzasz?

— Zawsze, jak mnie za późno pytają.

— Posiedzisz, to ci się przypomni.

— Sznuróweczki i paseczek?

— Jasne.

Zamknęliśmy go, a ja próbowałem wydosłać coś od kobiety, która wtedy weszła. Była to jego żona, nigdzie nie pracująca, z zawodu krawcowa. Nie chciała nic powiedzieć, powtarzała w kółko, że dni zlewają się w jeden, dla niej każdy dzień taki sam, zwykle: rano, po południu, popołudnie i wieczór. Nic się nie dzieje takiego, po czym by je rozróżnić. Jej mąż

— U Józefy L., na ulicy Słonecznej.

1) Sposób dokonywania przestępstw. Przechodził przed wojną ze starych złodziei na młodych — stąd „szkota” (przyp. autora).

— wynikało z jej zeznań — był człowiekiem spokojnym, wieczorami przebywał w domu, czasem grał w karty z kolegami. Znała tylko imiona. Jednego udało się nam zidentyfikować. Był to majster budowlany. Przychodził na karty do Karolka, a reszta go nie obchodziła. Przegrywał, to pada.

Aż pewnego dnia dyżurny zawiadomił mnie, że od szóstej rano Karolek wali w kraty: chce się z mną widzieć. Wprowadzono go.

— Pan inspektor jest mężczyzną? To sprawa męska. Nie wyda mi pan przed żoną? Murowane? Wie pan, ona nie może się tego dowiedzieć. Ja pamiętam, co robiłem i jednego, i drugiego wieczora, cały i ydzień przed świętami. Graliśmy u jednej kobiety w karty. Ale żona nie może tego wiedzieć. Powiedziałem, bo nie będę przecież bez końca siedział.

— U kogo to było?

— Kto jeszcze grał?

— Janusz Z., Jerzy B., Andrzej W.

Natychmiast sprowadziłem tych świadków. Byłem zaskoczony. Byli to ludzie innego pokroju niż Karolek. Widać łączyło ich wspólnie zamiłowanie do gry w pokera i baka. Jeden był technikiem budowlanym, drugi urzędnikiem, trzeci współwłaścicielem wozu towarowego. Zeznawali osobno; uniemożliwiłem im porozumienie się.

Wszyscy twierdzili, że grali, że duszą gry był Karolek, taki facet, trochę nie tego, ale gra jak szatan, nadaje tempo, oni lubią grać ostro, z takimi typami. Nie, nie wychodził nigdzie. Jak zasiedli do stolika, gra toczyła się błyskawicznie, bez przerwy, z rosnącym napięciem, aż do świtu. Zrobiłem dokładną rewizję w mieszkaniu Karolka i jego przyjaciółki Józefy L. Znalezione wiele zniszczonych talii kart, ale żadnych podejrzanych rzeczy nie zakwestionowano. Karolek miał alibi, że nocy, w której dokonano morderstwa grał w karty, musiałem więc go wypuścić. Ale dzięki niemu natrafiłem wreszcie na owo tak długo poszukiwane zdanie. Kiedy przerzucałem sprawę o zamordowanie jubilera, nagle dostrzegłem, nie mający żadnego znaczenia, włączony tylko dla porządku, protokół z przesłuchania jednego z niestudnie podejrzanych. Z bicia serca dostrzegłem, mniej więcej tam, gdzie się tego spodziewałem: u dołu po lewej stronie.

„Nie przyznaję się do dokonania napadu na sklep jubilerski. Ale w czasie, gdy ja już siedziałem, moi koledzy mogli dokonać jednego z planowanych napadów”.

— Jakie napady były jeszcze projektowane?

— A mówili też o rzeźniku, tym co ma sklep na rogu.

— O czym jeszcze mówili?

(Dalszy ciąg za tydzień)

# K O B I E T A I D O M

## Co mówią kobiety o sobie



Czują się najszcześliwsza na świecie.

**W** POLSCE pracuje zawodowo ponad dwa miliony kobiet. Kobiety stanowią ponad 33 procent ogółu zatrudnionych.

Jak same kobiety oceniają zmiany, które zaszły w ich życiu dzięki temu, że mają one obecnie dostęp do wszystkich zawodów? Czy równouprawnienie, z jakiego korzystają kobiety w Polsce, jest przez nie oceniane jako zdobyte, czy jako dodatkowy ciężar spadający na ich barki? Jak wpływa ono na sytuację kobiety w małżeństwie, w rodzinie?

Na te pytania odpowiada ankieta tygodnika ukazującego się w Polsce „Kobieta i Życie”, pisma o ponad półmilionowym nakładzie. Niedawno pismo zadało swoim czytelnikom następujące pytanie: **Czy sytuacja kobiety w małżeństwie jest obecnie gorsza czy lepsza, niż w przeszłości?**

Wśród setek listów, które nadeszły do czytelników, przeważały odpowiedzi „oceniające obecną sytuację kobiety w małżeństwie jako dużo lepszą niż przed wojną — takich odpowiedzi było około 75 procent. Uczestniczki ankiety szczerze pisały o trudnościach, jakie ma każda kobieta, która chce pogodzić swoje obowiązki domowe z pracą zawodową, ale równocześnie podkreślały one, że właśnie możliwość pracy zawodowej zmienia „na korzyść” sytuację kobiety w małżeństwie.

„Dzisiaj kobieta, chociaż nieraz trudno jej pogodzić pracę zawodową z pracą domową, czuje się samodzielną, odpowiedzialną za dom i rodzinę” — pisze Krystyna Zwierzyńska z Warszawy.

„Zle się dzieje w małżeństwach, w których przewaga jednej ze stron jest zbyt wielka. Kobieta dzisiejsza dąży do pewnej równo-

wagi w małżeństwie, cierpi, gdy mąż przewyższa ją intelektualnie. Nie jest bierna wobec życia, przeciwnie, buntuje się, ciągle do czegoś dąży, ma swój cel, zna swoją wartość.”

„Dzięki równouprawnieniu zmniejszyła się zależność kobiety od męża — pisze Jadwiga Czarnecka z Sosnowca. — Postęp wiedzy medycznej daje kobietom możliwość decydowania o przyjściu na świat dziecka. Dzięki postępowi techniki jej praca w domu staje się lżejsza”.

„Ja mam czworo dzieci od 4 do 15-tu lat — pisze Krystyna Ulińska z Pisz. — Pracuję jako księgowa. Mam dużo roboty, ale nigdy nie rzuciłabym pracy, bo daje mi dużo zadowolenia. Dlatego właśnie, że każda kobieta, jeżeli chce, może pracować, że są żłobki i przedszkola, że może się czuć na równi z mężem — sytuacja kobiet jest dziś lepsza niż dawniej”.

„Trzeba przyznać, że zmieniła się także rola męża w małżeństwie — pisze Maria Jankowiak z Poznania. — Jeszcze niedawno wyjście ojca z wózkiem na spacer było zjawiskiem niezwykłym, dziś bardzo często widzimy tatusiów objuczonych sprawunkami, odbierających dzieci z przedszkola, czy wychodzących z nimi na spacer. Są jeszcze tacy mężowie, którzy uważają, że kobiety nie powinny pracować, że ich miejsce jest w domu. Ale dom, to za małe pole do działania dla kobiety i wydaje mi się, że już za późno na to, by wtórczo ją z powrotem w ciasne ramy dawnego życia”.

Wiele uczestniczek ankiety podkreśla także znaczenie istniejących praw, które dają kobietom możliwość znalezienia opieki wówczas gdy jej potrzebują.

„Kobieta jest dzisiaj pod ochroną prawa — pisze Halina Godlewska z Nowego Sącza. — Mężczyźni nie wolno bezkarnie łamać zasad moralności. Gdy dziewczyna rodzi dziecko nieślubne — mężczyzna jest obowiązany na nie żyć. Nie wolno mu bezkarnie maltretować żony. Kobieta ma za sobą prawo, a to dużo. Choć nawet jeszcze nie zawsze prawo to działa w praktyce z całą zamierzoną precyzją”.

„Wiem, że istnieje pewien gatunek kobiet, dla których życie wyłącznie przy mężu jest ideałem — pisze Julia Małolepsza z Kalisza. — Większość kobiet jednak pojmuje sprawę inaczej i odpowiednio do nowoczesnych poglądów układa swoje życie osobiste i rodzinne”.

A oto wypowiedź jednej z uczestniczek ankiety, której życie stanowi jakby ilustrację do poprzednich wypowiedzi.

„Miałam 18 lat, kiedy wyszłam za mąż za człowieka o dziewięć lat starszego ode mnie — pisze Henryka K. z Nowej Huty. — Okazało się, że był on nałogowym pijakiem i awanturnikiem, zdradzającym objawy choroby umysłowej. Po urodzeniu dziecka odeszłam od niego. Byłam bez pracy, bez dachu nad głową. Uciekłam w nieznaną, do Nowej Huty. Teraz, po czterech latach, jestem cenionym pracownikiem, chemikiem. Dziecko wychowałam na ładną, inteligentną dziewczynkę, otrzymałam własne mieszkanie, dobrze zarabiam, chodzę często do kina, do teatru i chociaż jestem sama — czuję się najszcześliwszą osobą na ziemi. Otrzymałam rozwód, a kiedy spotkam człowieka, który będzie dobrym ojcem dla mojej córki, może zdecyduję się na małżeństwo, ale jeszcze nieprędko. Uważam, że sytuacja kobiet jest teraz lepsza i kobieta może, o ile zechce, być naprawdę szczęśliwa”.

Czy trzeba dodawać komentarz do tych wypowiedzi? Chyba są dość wymowne. Świadczą one o tym, że w Polsce kobiety cenią swoje prawa, że nie wyrzekłyby się już zdobytej samodzielności, mimo, że ich życie nie jest jeszcze zbyt łatwe.

K. W.

Pani Anno! Jestem starym kawalerem. Mam 48 lat i dotąd się nie ożeniłem. Ale teraz spotkałem kobietę, w wieku lat trzydziestu paru i wydaje mi się, że mógłbym się z nią zgodzić. To nie jest miłość, ale, wie Pani, człowiek w moim wieku, już nie traci tak łatwo głowy na widok spódnicy. Przeżyło się to i owo, poznało się różne kobiety. Teraz jednak poczułem się samotny. Smutno tak zawsze być samemu, cóż człowiek się starzeje, nie lubi tak często wiończyć się po knajpach. Posiedziałyby chętnie w domu, ale, jak

\*  
K  
O  
M  
P  
L  
E  
T  
  
W  
  
K  
R  
A  
T  
K  
Ę



Paseczki i kratki bardzo modne są tej wiosny. Oto komplet złożony z prostej spódnicy, podchożącej dość wysoko w tali i z luźnego zakładu. Do tego kolorowa bluzka, dość strojna, ale w jednolitym kolorze. Torba i pantofle w tym samym odcieniu co bluzka.

### Rady od serca

się nie ma do kogo gęby otworzyć...

Niech mi pani poradzi czy mam się ożenić.

Stary kawaler

Szanowny Panie! Wydaje mi się, że powinien Pan się ożenić. Każdy człowiek, pragnie sobie ułożyć życie, tak jak mu najwygodniej i gdy przychodzi chwila, że ciąży mu jego samotność, powinien się zdecydować na ten krok. Decyzja nie jest łatwa i myślę, że

pan sobie doskonale zdaje z tego sprawę. Czeka pana ciężka próba. Tę kobietę także. Ma Pan swoje przyzwyczajenia „starokawalerskie”. Początkowo będzie panu przeszkadzać stała obecność drugiej osoby w domu. Ale stopniowo przyzwyczai się pan. Trzeba tylko z początku okazać dużo cierpliwości, taktu, nie zwracać uwagi na drobniaki, na błahostki.

Gdy się przyzwyczai do siebie nawzajem, poczuje pan jak to dobrze, gdy ma się obok siebie kogoś bliskiego, jak inaczej wygląda wtedy życie.

ANNA.

## P A N T R A B K A

Rys. Teresa BYSZEWSKA



# LWY POD KWITNĄCYM MIGDAŁEM

**N**A rynku w Isle Jourdain w czasie targu można spotkać wielu Polaków. „Phi” — powie mój znajomy, pan Gruszka z Nordu. — „Nic nowego, redaktorze, gdzie nie ma Polaków? Wszędzie są, a u nas najwięcej!”

Zgoda. Na rynku w Isle Jourdain można spotkać również sprzedawcę dywanów, Francuza, który mówi po polsku:

„Kupisz pan piękna dywana, nie droga!”

„Phi” — powie znów mój znajomy pan Gruszka z Nordu. — „Nic nowego, redaktorze! Myśmymy wycyli Turkę po polsku tak, że teściowej Kapuścińskiego nie dał dojść do słowa. Redaktor nie zna teściowej Kapuścińskiego? Kobita ma język dłuższy od trąby słonian!”

Zgoda. To teraz wam powiem, że co prawda nie na samym rynku w Isle Jourdain, ale dwa kilometry dalej można spotkać ryczące lwy pod kwitnącymi migdałami. — „Tak!” — powie mój znajomy pan Gruszka z Nordu. „To może być coś ciekawszego. Prawdziwych Polaków jest dużo, prawdziwych lwów mniej. Jeżeli redaktor nie buja, to warto posłuchać”.

Słowo daję — prawda. Kto chce je zobaczyć, niech się zapyta o pana Kazimierza Budziszewskiego

(Francuzów pytajcie o Casimira) — a p. Budziszewski wam pokaże. Oczywiście każdemu byłoby przyjemnie, gdyby sam pan Budziszewski był trenerem, pogromcą i hodowcą w jednej osobie, żeby lwy były też polskie, a największy z nich nazywał się Maciuś. Niestety. Pan Budziszewski nie założył jeszcze hodowli drapieżnych zwierząt (posiada jedynie kanarka), ale jego przyjaciel i sąsiad — Francuz o dom dalej prowadzi naprawdę hodowlę lwów i tygrysów, które są bardzo groźne i ryczą. To jednak wcale nie przeszkadza naszemu rodakowi czytać sobie spokojnie przed domem „Tygodnik”. Często samochody zatrzymują się, pytają z nich turyści:

„Może pan nam pokazać te lwy?”

„Dom dalej” — odpowiada z uśmiechem pan Kazimierz. „To pomyłka!”

## Odkrycie polskiej wyspy

Często bywa tak, że dziesięć razy przechodzi się tą samą ulicą i dopiero za jedenastym razem odkrywa, jak się ona właściwie nazywa. Podobnie było z mną. Tyle razy przejeżdżałem koło Isle Jourdain i dopiero pan Budziszewski pokazał mi tę wyspę polskości. Wyspę — z

pięknymi tradycjami pracy polonijnej.

Oczywiście jest to skupisko Polaków w porębach okręgu tuluzańskiegó. Nie znajdzie się tam tylu Polaków co na Nordzie, ale jak na południową Francję, Isle Jourdain jest naprawdę znaczącym skupiskiem polskim.

— U nas — jak mówi pan Kazimierz — wszyscy Polacy są grzeźni i po piastowsku gościnni. Tylko żeby być społecznikiem i do wszystkich dotrzeć nie wystarczy posiadać samochód. Bo tam gdzie w lecie dojeżdżesz, to w zimie ugrzęźniesz. A jak znów w lecie dojeżdżesz, to musisz czekać do zimy, żeby gospodarzy zastać w domu i spokojnie pogadać — bo przecież w lecie — wiadomo — wszyscy w polu.

## A jednak dawniej...

A jednak dawniej, przed wojną, pomimo tych odległości między poszczególnymi gospodarzami, w Isle Jourdain kwitło życie polskie. Właśnie tutaj w roku 1930 założony został Związek Osadników Rolnych. Dzięki wysiłkowi czterech działaczy polonijnych pp. Szopy, Józefa Dziury, Piotra Łukasiewicza i Jana Łukaszewskiego Zwią-

zek ogarnął całą południową Francję. Opowiadano mi, że w roku 1931 zorganizowane przez Związek dożynki były piękniejsze niż w Polsce. Do dziś je ludzie wspominają z rozrzewaniem. A przecież organizatorzy ZOR-u nie mieli samochodów — rowerami lub na piechotę docierali do każdej polskiej załgody.

Organizowanie wspólnych zabaw czy dożynek nie było głównym zadaniem Związku. ZOR zajmował się przede wszystkim broniem polskich interesów, interesów polskiego robotnika rolnego, dzierżawcy i osadnika. Szczególniej pomocy Związku potrzebowali Polacy świeżo przybywający do Francji, którzy nie znali ani języka, ani stosunków. Związek, dzięki funduszowi kasy wzajemnej pomocy (60 tysięcy przedwojennych franków), służył pomocą bardziej potrzebującym osadnikom.

Po wojnie istniały jeszcze organizacje polskie, ale głównie polityczne rozbiły zupełnie życie polonii w Isle Jourdain.

## Trzeba zacząć od dożynek

Jeszcze na rynku w Isle Jourdain pan Florczak skarżył się, dlaczego w „Tygodniku” pisze się o wszystkim, tylko nie o rolnictwie. Później, od innych gospodarzy dowiedziałem się, że ZOR zajmował się szerzeniem kultury rolnej, przyjeżdżało m. in. trzech inżynierów agrobiologów, którzy naszym rodakom służyli fachową radą. Nic więc dziwnego, że obecnie, w braku ekspertów rolnych, gospodarze z Isle Jourdain domagają się przynajmniej jakichś porad rolniczych w naszym piśmie.

Wydaje mi się również, że w Isle Jourdain życie polskie nie zamarło doszczętnie. Żyją jeszcze byli działacze ZOR-u, którzy pomimo pewnego zniechęcenia i podeszłego wieku zawsze są chętni do pracy, zawsze posiadają gorące, społecznikowskie serca. W zeszłym roku zorganizowano dożynki w Baumont, Myślę, że w tym roku należy je zorganizować w

Isle Jourdain. Może nie wypadną tak dobrze jak w 1931 r. — ale spróbować warto. Punkt jest dobry. Na pewno zjadą się Polacy z okolicy. Jest blisko do Tuluzy. No a przede wszystkim jest blisko do lwów, które będą ryczeć na powitanie triumfalne! Pan Budziszewski każdemu chętnie je pokaże.

JAROSŁAW ABRAMOW

## ROZTAŃCZONE „KUJAWY”

Polski zespół taneczny „Kujawy” z Montchaniń (dep. Saoné-et-Loire) zdobył uznanie nie tylko publiczności polskiej, lecz również i francuskiej. Do kierowniczkę „Kujaw”, nauczycielki p. Jadwigi Specht, stałe napływają zgłoszenia nowych kandydatów do zespołu i prośby o występ „Kujaw” na uroczystościach lokalnych.

Zespół opracowuje swoje plany na kilka miesięcy naprzód. I tak na przykład w kwietniu trzykrotnie będzie tańczył dla widzów francuskich, miłośników polskiego folkloru: 5 kwietnia w czasie uroczystości kościelnej w parafii francuskiej; 12 kwietnia w czasie dorocznej imprezy gimnastycznej, organizowanej przez miejscowe żeńskie towarzystwo gimnastyczne; 19 kwietnia w sali kinowej podczas akademii francuskiego towarzystwa muzycznego „Fanfara”.

A w maju? W maju wystąpią z okazji uroczystych dorocznych zebrań dwu polskich towarzystw wzajemnej pomocy: pod wezwaniem św. Jana, oraz drugiego — pod wezwaniem św. Wojciecha. Brawo „Kujawiacy”!

## CO TO ZA WÓZ ?



Sądzićie zapewne, Czytelnicy, że jest to wóz biorący udział w jakimś obchodzie w kraju.

Nie! Przynależał go nam pp. Zakiewiczowie z Blagny (Ardennes). Zdjęcie zostało wykonane w czasie urządzanej co pięć lat uroczystości „Święta Ziemi” w Sailly.

P. Kazimierz Zakiewicz, nauczyciel polski, który został zaproszony wraz z grupą Polaków do współudziału w pochodzie, postawił na platformie starą polską strzechę, wokół niej usiadły polskie dziewczęta w strojach ludowych i śpiewały.

**KLUB PRZYJACIELI TYGODNIKA POLSKIEGO**

**P. Alicja Wójcik, Sieradz, Ul. 15 Grudnia nr. 33, woj. Łódzkie.** — „Kraj, w którym wychodzi wasze pismo jest ojczyzną mego ulubionego sportu (pletwonurków) nurkowania. Jeżeli wśród Polonii znajdują się młodzi rodacy o podobnych zamiłowaniach, chętnie nawiązałabym z nimi korespondencję.

**P. Jerzy Miksa, Siemianowice Śląskie, Ul. Powstańców 40, woj. Katowickie.** — Ma lat 15, jest uczniem liceum ogólnokształcącego i chciałby należeć do naszego „Klubu Przyjaciół”. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki, od siedmiu lat gra na fortepianie.

**P. Urszula Małecka, Gdynia, Ul. Szenwalda 27a, m. 11.** — „Bardzo chcę korespondować z kolegami i koleżankami z Francji. Mam 17 lat, pasjonuję się ciekawymi książkami”.

**P. Janusz Podraszko i p. Adam Kalisz, Gdynia, Państwowa Szkoła Morska, ul. Czerwonych Kosynierów 83.** — Są studentami I roku Szkoły Morskiej, mają po 18 lat i pragną nawiązać korespondencję z dziewczętami z Francji. Władają polskim, rosyjskim i niemieckim.

**P. Łucja Kuczyńska, Gdynia, Ul. Świętojańska 139, m. 115.** — „Bardzo chciałabym korespondować z samotnym Panem. Jestem samotna, mam 44 lata. Interesuję się filmem i filatelią. Listy proszę pisać w języku polskim, a przyrzekam odpowiedzieć na każdy”.

**D. DOWOJNA-BIENAIMÉ**  
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tourneffe, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41 17.

## Co się dzieje z « Karolinką » z Liège ?

Od dłuższego już czasu nie mieliśmy żadnych wiadomości o znanym młodzieżowym zespole piosenek i tańca w Liège „Karolinka”. Pomyśleć by można, że trudności w prowadzeniu zespołu (może np. zła frekwencja młodzieży na próbach) spowodowały rozwiązanie zespołu. Obawy takie nie są jednak na szczęście uzasadnione. „Karolinka”, ulubiony zespół Polonii belgijskiej istnieje i niedługo będziemy mieli okazję przekonania się o jego żywotności.

Po kilku występach w ubiegłym roku, kilkakrotnie otrzymywała coraz nowe zaproszenia na występy. Jedno z tych zaproszeń, nadesłane przez dyrekcję znanego liceum, Leonie de Waha z Liège, sprawiło zarządowi „Karolinki” specjalną przyjemność. Postanowiono wystąpić w liceum po dokładnym przygotowaniu się i — z zupełnie nowym programem. Zaprzestano więc występować i wzięto się do pracy nad nowymi tańcami. Od przeszło dwóch miesięcy odbywają się próby młodzieży pod kierownictwem nauczycielki pani Wandy Plichówny, p. Aliny Gotfrzyd i p. Edmunda Zacińskiego. Wykorzystuje się przy tym i doświadczenie kolegów, którzy przeszli w Polsce kursy wakacyjne. Jednocześnie pracuje i 35-osobo-

wy chór. Próby odbywają się pod kierownictwem prof. A. Logena, który już od kilku lat współpracuje z polską młodzieżą w Belgii. Praca zaawansowana jest tak, że na pewno występ w Liceum Leonie de Waha odbędzie się w przewidzianym terminie.

Po tym występie nastąpi cała seria następnych, trzeba przecież zaspokoić zamówienia. Obecnie młodzież dokłada wszelkich sił,

aby do występów przygotować się dokładnie. „Karolinka” wie, że występy jej oczekiwane są z niecierpliwością zarówno przez Belgów jak i przez Polaków; oczekiwań tych nie można zawieść, do przygotowań do występów dołożyć należy maksimum wysiłku.

Tak się też dzieje. Próby „Karolinki” są wyrazem szczerego zapału młodzieży do pracy.

W. K.

## DZIECI Z OKRĘGU PARYSKIEGO ZGŁASZAJCIE SIĘ NA KONKURS RECYTATORSKI

Z inicjatywy nauczycieli polskich okręgu paryskiego zorganizowany zostanie w dniu 26 kwietnia konkurs recytatorski wierszy Juliana Tuwima. W konkursie mogą wziąć udział dzieci uczęszczające do polskich szkół okręgu paryskiego. Kandydaci mają do wyboru jeden z dziesięciu wierszy Tuwima: „Zosia Samosia”, „Jaka piękna jest Warszawa”, „Bambo”, „Słoń Trąbalski”, „Budujemy Biały Dom”, „Okulary”, „Dziomarzyć”, „Tańce”, „Spójniony Słowiak” lub „Rycerz Krzykański”. Zgłoszenia na konkurs kierować należy za pośrednictwem nauczycieli na adres: 7, rue Crillon, Paris IV, konkurs zaś odbędzie się

w gmachu Liceum Polskiego w Paryżu, 15, rue Lamande, Paris XVII; początek o godzinie 10.30. Organizatorem konkursu jest komitet złożony z nauczycieli polskich z udziałem przedstawicieli Konsulatu oraz Redakcji „Tygodnika Polskiego”. Pierwszą nagrodą będzie pobyt na koloniach letnich w Polsce (o ile dziecko nie wyjedzie na kolonie, otrzyma rower wartości równorzędnej); drugą nagrodą będzie pobyt na polskich koloniach we Francji, zaś III-cią nagrodą, ufundowaną przez „Tygodnik Polski” — wieczne pióro.

Zgłoszenia na konkurs przyjmowane będą do dnia 6 kwietnia br.

## MAŁA KRONIKA

ZJAZD SOKOŁÓW

22 marca odbył się w Lens Zjazd Rady Związków Sokółów Polskich we Francji.

MISTERIUM WIELKOPOSTNE

W Le Marais, na przedmieściu St.-Etienne, odbyło się w ubiegłą niedzielę przedstawienie „Gdy Zbawiciel umierał”, inscenizowane misterium wielkopostne. Zorganizowali je miejscowi Polacy przeznaczając dochód na Polski Dom Katolicki.

FILMY POLSKIE

30 marca o godz. 14 w kinie „Le Centre” w Villiers-Saint-Paul odbędzie się seans polskiego filmu „Trzy starty”.

31 marca o godz. 20.30 wyświetlane będą „Trzy starty” w kinie „Domino” w Tucquegnieux.

3 kwietnia o godz. 20.30 w Mondville w „Cinema des Fleurs” będzie wyświetlany film „Irena do domu”, filmu ze znanym komikiem polskim Adolfem Dymszą.

# O ZASIŁKACH GWARECKICH

1-go marca br. w jednym z pism górniczych wychodzących w Nordzie ukazał się artykuł wniący Polskę za zaprzepaszczenie sprawy zasiłków gwareckich, stający rzekomo w obronie tych którym zasiłki gwareckie należą się, a więc górników, którzy przepracowali wiele lat w kopalniach zachodnio-niemieckich, a obecnie pracują we Francji. Artykuł napisany był w sposób napastliwy i z treści jego mogło się wydawać, że poszkodowanych liczyć należy na tysiące. Jak tymczasem przedstawia się sprawa tak zwanych knapszaftów, oraz zasiłków gwareckich wypłacanych przez polskie urzędy konsularne.

Jak wiemy Polska nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Niemiecką Republiką Federalną i dlatego też do chwili obecnej nie było żadnych rokowań delegacji rządowych w sprawie zapewnienia obywatelom polskim utrzymania zdobyczy socjalnych za okres pracy w kopalniach niemieckich. Sprawa ta posiada zasadnicze znaczenie dla obywateli polskich, którzy jak wiemy przed laty zatrudnieni byli masowo w kopalniach Westfalii.

Rząd Polski wiele razy podczas rokowań w sprawach socjalnych poruszał tę sprawę i prosił rząd francuski o interwencję, tym bardziej, że chodziło o obywateli polskich zatrudnionych w przemyśle węglowym francuskim i roszczących sobie z tytułu tej pracy prawo do rent. Niestety do dnia dzisiejszego strona niemiecka całkowicie ignoruje sprawę rent górników-obywateli polskich, którzy przez wiele lat pracowali w kopalniach znajdujących się na obszarze NRF.

Sprawa tak zwanego knapszaftu

nie została do dnia dzisiejszego rozwiązana tylko i wyłącznie z powodu stanowiska władz Niemieckiej Republiki Federalnej. Dzięki rokowaniom polsko-francuskim, jakie odbyły się we wrześniu 1958 roku w Warszawie obywatele polscy będą otrzymywać część renty francuskiej od rządu francuskiego za lata przepracowane we Francji. W związku z tym zainteresowani górnicy, powinni złożyć odpowiednio podanie do Caisse Autonome et Nationale w Paryżu, niezależnie od swego miejsca zamieszkania a odpis tego podania przekazać konsulatowi PRL w Lille.

Wobec nierozwiązania w dalszym ciągu części renty niemieckiej polskie urzędy konsularne będą wypłacać kwartalnie zasiłki gwareckie następującym kategoriom zasiłkobierców:

1. Tym wszystkim, którzy nie nabędą uprawnień do części renty francuskiej (uprzednio pobierali zasiłki gwareckie) z tytułu rokowań polsko-francuskich odbytych we wrześniu ubiegłego roku w Warszawie — chodzi tu o te wszystkie osoby, które nie pracowały we Francji.
  2. Tym wszystkim, którzy złożyli podanie do Caisse Autonome Nationale w Paryżu o przyznanie im części renty francuskiej na podstawie rokowań francusko - polskich i dotychczas renty tej nie otrzymali. Zasiłki będą wypłacane do chwili otrzymania części renty francuskiej przez osoby zainteresowane.
- Jeżeli część renty francuskiej będzie niższa od zasiłku dotychczas pobieranego, polskie urzędy konsularne będą

wypłacały różnicę zainteresowanym osobom.

Wracając jeszcze raz do sprawy knapszaftów, należy zrozumieć, że rząd polski nie posiada żadnego wpływu na rząd Niemieckiej Republiki Federalnej i że w normalnych stosunkach międzynarodowych zapewnienie robotnikom obcokrajowcom korzystania z prawa rent jest zatławiane drogą bezpośrednich rokowań pomiędzy zainteresowanymi rządami.

Mimo jednak braku stosunków dyplomatycznych między Polską a NRF wydaje się, że niewypłacanie rent przez Niemiecką Republikę Federalną górnikom polskim którzy wiele lat przepracowali w kopalniach niemieckich jest aktem niehumanitarnym w stosunku do górników i że Niemiecka Republika Federalna nie powinna krzywdzić ludzi, którzy przez wiele lat pracowali w kopalniach znajdujących się na terenie NRF i którzy ponosili świadczenia by po latach mieć prawo do korzystania z rent.

# FRANCUSCY STUDENCI DYSKUTUJĄ NAD POLSKIMI FILMAMI

W Uniwersyteckim Klubie Filmowym w Paryżu grupującym m. innymi słuchaczy Faculté des Lettres i Akademii Sztuk Pięknych odbywały się seanse polskich filmów, a następnie dyskusje nad nimi. Większość studentów francuskich oglądała polskie filmy po raz pierwszy.

Był to przegląd nie tylko filmów eksperymentalnych.

Wśród osiągnięć polskich młodych twórców, którzy rozpoczęli swą pracę w okresie po drugiej wojnie światowej, zobaczyliśmy film o malarstwie Canaletta i Nikifora, malarza z Kryniczy; zobaczyliśmy ostatni paryski magazyn filmowy oraz aktualności zrealizowane przez „Film Polski”.

Filmy zapowiadał przedstawiciel kinematografii polskiej we Francji dyr. „Filmu Polskiego” Jan Korngold. On także wraz z reż. Borowczykiem, twórcą niektórych filmów — odpowiadał po spektaklu, na pytania audytorium.

Co wyświetlano? Podają chrono-

logicznie: „Był sobie raz...” — film Lenicy i Borowczyka; „Dom” — tych samych realizatorów; „Dwu ludzi z szafą” — reż. Polańskiego; „Nagrodzone uczucia” — Lenicy i Borowczyka; „Sombambulików” reż. Waskowskiego, „Szkolę” reż. Borowczyka.

Najwięcej a próbaty zyskał „Dom”.

Pytania studentów dotyczyły powodzenia demonstrowanych filmów w Polsce, warunków produkcji filmów dokumentalnych, możliwości produkcyjnych i rozpoznawania tego gatunku filmów.

Jak zakończył się wieczór 5-go marca? Obietnicą pokazania studentom francuskim optymistycznych filmów naszych najmłodszych twórców i słowami — „do zobaczenia” do następnego spotkania w tej sali.

Polska kinematografia zyskała nowych przyjaciół.

KRYSTYNA GARBIEŃ

## WAKACJE NADCHODZĄ

# PRZYGOTOWANIA DO KOLONII P.C.K.

Po konferencjach czerwono-krzyżskich w Denain (Nord) i Lens (P.-de-C.), które odbyły się 1 marca i w którym wzięło udział ponad 120 osób, 21 marca br. obradowali wolontariusze PCK oraz nauczyciele polscy w St.-Etienne (Loire), a 22 marca w Montceau-les-Mines (S.-et-L.).

Konferencje organizowane są w tym celu, aby dokonać podsumowania pracy Polskiego Czerwonego Krzyża w ostatnich miesiącach

i jednocześnie zaplanować ją na miesiące następne.

Największą akcją czerwono-krzyżską w czasie minionej zimy była pomoc starcom, PCK rozdał około 2.000 paczek żywnościowych polskim starcom zamieszkałym we Francji, a także udzielił 112 zapomóg pieniężnych.

Poszczególne okręgi rozpoczynają teraz akcję kolonijną. Rodzice, wolontariusze PCK, nauczyciele zgłaszają kandydatury dzieci na

kolonie letnie we Francji i w Polsce. I — jak co rok — okazuje się, że liczba miejsc jest mniejsza od ilości zgłoszeń. W czasie konferencji w St. Etienne i Montceau-les-Mines starano się tak rozdzielić miejsca na koloniach w Chateau du Roc, Onival, na obozie wędrownym dla starszej młodzieży (od lat 16 do 20), który będzie odbywał się najprawdopodobniej na Wybrzeżu Lazurowym i — szczególnie pożądane — miejsca na koloniach w Polsce, aby jak najlepiej zaspokoić życzenia tutejszych Polaków. Zadanie to nie jest jednak łatwe. Dla dzieci i młodzieży polskiej z okręgu konsularnego Lyonskiego przypada około sto miejsc na koloniach w Polsce i 170 miejsc na koloniach we Francji, podczas gdy liczba zgłoszeń jest wyższa.

Przy doborze dzieci podkreślano, że nie może odgrywać roli środowisko, z którego dziecko pochodzi, poglądy rodziców czy też ich działalność polityczną. Uwzględniać natomiast należy fakt, czy dziecko mówi po polsku, czy chce uczyć się tego języka i skorzystać z pobytu w polskim środowisku. Ważne jest specjalnie, aby zapewnić udział w koloniach i obozach członkom zespołów folklorystycznych, świetlicowych, chórow.

Na obu konferencjach była obecna przedstawicielka PCK z Paryża, w St. Etienne — konsul generalny Józef Polak, w Montceau-les-Mines wicekonsul Leon Turajczyk.

## S.C.I. w Polsce

W zeszłym roku odbywały się trzy obozy pracy S.C.I. w Polsce; dwa w Bieszczadach i jeden w Krakowie. Ciekawe wspomnienia o grupie z obozu w Ciśnie ogłosił Roland Massnard w kwartalniku „Service Civil International”. W tym roku będą również w Polsce obozy tej organizacji. Mam nadzieję, że w jednym z nich znajdzie się miejsce i dla mnie.

HENRYK MAJEWSKI

# Z MONTCEAU DO BOMBAJU



Autor artykułu.

szedł do mnie do Montceau list z Paryża: „Pisałeś, że chciałbyś pojechać do Indii. Jeśli trwasz w tym zamiarze, przyjeżdżaj natychmiast. Miejsce zapewnione”.

Byłem wtedy zapisany na studia na Uniwersytecie Lyonskim, ale często przyjeżdżałem do Montceau, by pomagać ojcu w pracy w wędliniarni.

W dziesięć dni po otrzymaniu listu od przyjaciela, lądowałem w Santa Cruz pod Bombajem. Otoczyła mnie od razu atmosfera zupełnie nowa, czułem się zgubiony wśród masy nieznanymi ludźmi.

Dni były upalne, noce duszne. Ratawałem się wentylatorem, inaczej nie mógłbym znieść tropikalnej temperatury. Nowe twarze, nieznaną język, niekończące się rzędy domów na przedmieściach Bombaju, budowanych z trzciny bambusowej, widok nędzy, wszystko ot wprowadzało mnie w nastrój smutku i przerażenia.

Potem wyjechalismy w Himalaje drogą przez Rajasthan i Panżab. W wioskach setki ludzi wbiegały przed domy, aby nas przywitać i obsypać kwiatami. Wieczorami młodzież schodziła się do nas i każdy po kolei tańczył lub śpiewał piosenkę ze swego kraju. Nie zapomniams nigdy o mnie, Polaku z Francji, zagubionym tutaj w Indiach i zajmowano się mną tak gorliwie i serdecznie, że czułem się niemal oficjalną osobistością.

Przez trzy miesiące mieszkałem w Kalkucie. Rodzina hinduska, do której zostałem skierowany, przyjęła mnie jak syna. Razem spożywalismy posiłki siedząc na ziemi i posługując się palcami zamiast widelca i noża. Posiłki te składały się najczęściej z ryżu i ryb.

## Upał, brud, ale byłem szczęśliwy

Następny etap mego pobytu w Indiach upłynął w wiosce Bihar przy pracy na polach ryżowych i przy sypaniu tam. Praca była

ciężka, upał — jakiego nie wyobrażałem sobie nigdy we Francji ani w Polsce, a jednak czułem się szczęśliwy. Wśród nas, ochotników Służby Cywilnej oraz chłopów hinduskich powstawała serdeczna przyjaźń.

W Madras budowaliśmy drogę wspólnie ze studentami hinduskimi, potem zakładaliśmy w północnej części kraju fundamenty pod gmach szkoły technicznej, wreszcie w Delhi, na zakończenie rocznego turnusu, pomagaliśmy przy wznoszeniu obór spółdzielni mleczarskiej. Mieszkalismy wtedy, mój przyjaciel Szwed i ja, w centrum starego miasta. Przez dwa i pół miesiąca spaliśmy na chodniku straszliwie brudnej ulicy, podobnie jak wielu mieszkańców Delhi, a rano myliśmy się pod strumieniem ulicznego hydrantu.

Nieraz było mi ciężko, ale myślałem jednak, że tylko w ten sposób można poznać kraj i naród, gdy się żyje wśród niego, gdy się dzieli z nim jego tryd.

## Trzy rodaczki

Opowiadając o Indiach trudno nie wspomnieć o Polakach, których się tam spotkało. Bo przecież Polaków spotyka się wszędzie, w całym świecie.

Gdy przybyłem do Delhi w styczniu ubiegłego roku, gospodarze moi zaprowadzili mnie do domu pewnego Anglika, gdzie otrzymałem kwatere. Cóż to była za radość, gdy okazało się, że żona owego Anglika, Mistress Halina Lealy, jest Polką. Cały wieczór spędziliśmy na rozmowie po polsku, angielsku i francusku o Warszawie, której pani Halina nie widziała od dziesięciu lat.

Drugą Polkę, panią Martę Guha, spotkałem w Kalkucie, w dzielnicy Bally-Gunge. Jest ona profesorem języka rosyjskiego na tamtejszym uniwersytecie. Swego męża, Hindusa, poznała w Bułgarii podczas festiwalu młodzieżowego.



Na polach ryżowych spotkały się różne narodowości,

## Polskie piosenki w hinduskich wioskach

W listopadzie 1957 roku, przy-

Jeden z naszych Czytelników i korespondentów, p. Henryk Majewski z Montceau-les-Mines (S. et L.) spędził rok w Indiach. Pracował tam jako ochotnik Service Civil International, przy okazji poznał kraj, a po powrocie napisał list do „Tygodnika”, by podzielić się z nami wrażeniami z pobytu w Indiach.

BARBARA GORDON

## ULICA BLISKA

14.

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Niepoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna ją wdzierać się niezwykłe wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Jest zdenerwowana, przerażona, prosi o radę i pomoc.

Adwokat Zamorski, do którego Teresa udada się, prosząc o przyjacielską radę, przypominał jej, że obowiązkiem każdego człowieka wiedzącego o zamierzonym lub dokonany przestępstwie jest bezwzględnie zameldowanie władzom. Wieczorem Majewska odwiedza Walczakową i stwierdza u niej dużą zmianę. O ile w pierwszych chwilach po dokonaniu zbrodni Walczakowa skłonna była do zgłoszenia się do milicji i przyznania się, to obecnie pragnie rozpocząć nowe życie, pracować z całym poświęceniem dla trojga swych dzieci. Majewska podczas przestuchiwania na milicji poznaje innych lokatorów jak Wrzesińską, Kuleszę, Jureckiego, z których każdy ma swoje problemy.

Gdy wróciłam do pustego już pokoju, zamysliłam się nad zagadnieniem, czy diabeł nie istnieje naprawdę. Bo któż by inny to wszystko tak poplątał? Tu Wrzesińscy rozwiedzeni mężczą się w jednym mieszkaniu, a tu Irka i Włodek bezskutecznie szukają przytułku dla swojej miłości. Kulesza cierpi przez swą miłość do płochy Iwony, a nie widzi lepszej może dla niego miłości Danuty Wrzesińskiej. I kto wie, czy to nie prawda, że Iwonę męczy egoistyczna miłość Bohdana, gdy ona rzeczywiście marzy o dziecku.

Naprawdę, jakby diabeł zamieszkał w ludzkim życiu, gdzie wszystko powinno być inaczej i porządnie ułożone.

I czy mi się zdawało, że dzisiaj widziałam kogoś takiego, jakby podobnego do diabła?

Gdy wiele się dzieje naraz, wtedy niektóre fakty wyraziście widzimy dopiero trochę później, po uspokojeniu się wszystkiego. Mnie zresztą w tym bardzo też te dwa kieliszki trochę do głowy poszły. I teraz dopiero uświadamiam sobie dokładnie, że gdyśmy wychodziły od bufetu oderwały się jakiś czarny z ognistymi oczami, chwiejnym krokiem zbliżył się do nas i powiedział:

— O, pani Walczakowa! Pewno z pogrzebu małżonka? Szanowanie smutnej wdowie... — A potem dodał zupełnie już serio i groźnie — No pani Walczakowa, pamiętaj pani, ani mru-mru. Bo będzie niedobrze...

Walczakowa patrzyła na czarnego wyraźnie ze strachem. Grubas zza bufetu zbliżył się do nas, uklonił się grzecznie:

— Panie wybaczą — i zwrócił się do czarnego — A pan, panie Piorun uspokój się, Nie wolno napastować klientów.

Nazwano Piorunem mamrota!

— Niech idą... a niech idą... Do diabła z babami. Już ja je sobie popamiętam... te przyjaciółki szanownej pani Walczakowej...

Wszystko to trwało chyba kilka sekund. Czego chciał ten człowiek? Kim był Piorun?

## Rozdział 6.

## UCHYLONE DRZWI

Ileż to dni upłynęło od czasu, gdy byłam tutaj? Zaraz, policzę. Cztery, pięć. Cztery albo pięć — nie mogłam się doliczyć, nie mogłam sobie przypomnieć.

Znajdowałam się w hallu, w mieszkaniu mecenasa Zamorskiego i czekałam na swoją kolejkę. Co prawda, jak poprzednio, telefonicznie umówiłam się z mecenasem, ale wyprzedził mnie jakiś poważny klient, z którym konferencja miała się przedłużyć ponad godzinę.

Więc siedziałam w hallu, zamienionym na poczekalnię. Co chwila brałam do ręki coraz

to inny numer „Filmu” albo „Świata” ze stosu pism rozłożonych na stoliku i odkładałam niechętnie. Nie tylko dlatego, że były to, jak zawsze w poczekalniach u adwokatów, lekarzy i dentystów, stare numery sprzed kilku miesięcy. Uśmiechała się do mnie trochę smutno Sophia Loren, albo też spoglądały na mnie szczęśliwe oczy jakichś dzieci, niosących kwiaty w radosnym pochodzie. Nie mogłam wytrzymać martwego spojrzenia i uśmiechu Sophii Loren, ani też radości maszerujących harcerzyków. Myśl moja była przy kim innym, otaczała ją inna sprawa.

Znów rano przyszła do mnie Walczakowa. Weszła, ubrana jak do miasta, a może jeszcze lepiej: odświętnie. Wyszarżała, lecz starannie oczyszczone i wyprasowane paletko odsłaniało, gdy je rozpięła, wkraczając do pokoju, czarną spódnicę i ciemno-liliową, jedwabną bluzkę, spiętą na piersi małą srebrną broszką w kształcie pajęczka z bursztynem w miejscu tułowia. Na głowie nie miała jak zwykle taniej, szyfonowej chustki w kwiaty, lecz również czarny, filcowy kapelusik, z pewnością niemodny, lecz zgrabnie osadzony na kształtnej głowie. Piękne, ciemne włosy starannie upięte w węzeł na tyle głowy, świadczyły, że dbałości o swój dzisiejszy wygląd, Walczakowa poświęciła wiele czasu i uwagi.

Nie ten strój uroczysty jednak zdumiał mnie przede wszystkim — ale wyraz twarzy



Walczakowej, zacięty, a jednocześnie jakby uradowany. Stojąc na środku mojego pokoju, powiedziała głośno, głośniejsz niż trzeba, ażebyśmy usłyszała. Mówiła tak, jak gdyby w pokoju grało radio, a ona chciała je przekrzyknąć:

— Przyszłam się pożegnać, pani Majewska, i podziękować pani za wszystko.

— Pani dokąd? — chwyciłam ją za rękę, bojąc się najgorszego. Któż bowiem mógł przewidzieć, jaką ucieczkę, jakie wyjście ze swej obecnej sytuacji wybierze ta kobieta.

— Idę zgłosić się. Wie pani, na milicję. Chciałam prosić, żeby mi pani powiedziała, dokąd mam iść. Czy tu na Wilczą, czy może do prokuratora? To zdaje się na Leszno trzeba?

Muszę się przyznać, że pierwszy mój odruch pierwsza iskra, przebiegająca przez mózg dotyczyła nie Walczakowej, ale mnie samej. W moich własnych oczach okazałam się egoistką. Nie chcę ukrywać: ucieszyłam się, że przestaje być nadal powierniczką krwawej tajemnicy. Ucieszyłam się również, że Walczakowa wybrała drogę prostą i słuszną, że postępuje odważnie. Nie ma zamiaru uciec od życia, topić się w Wiśle albo truć esencją

octową na ławce w parku. Pozostaje odważna do końca. Zamierzała z początku postąpić inaczej. Zabiła i chciała czyn swój ukryć. Czy doszła do przekonania, że zbrodni swej nie ukryje? Ze prędzej czy później wszystko się wyda? A wobec tego lepiej przyznać się...

Czy coś, co nazywają wyrzutami sumienia skłania ją do tego kroku? Ciekawość nakazywała mi dowiedzieć się, jak Walczakowa doszła do powzięcia takiej decyzji. Jeśli tak głęboko zostałam wciągnięta w tę sprawę, chciałam o niej wiedzieć wszystko, co można wiedzieć. A przecież ten zwrot w zamiarach i w postępowaniu Walczakowej stanowił coś bardzo ważnego, może najważniejszego w przebiegu całej sprawy, jak ostry promień światła wydobywał na jaw te fragmenty jej postaci, które ukrywały się dotychczas przede mną w cieniu.

— Co się stało? Dlaczego chce pani to zrobić? — zapytałam.

Odpowiedziała chętnie, chcąc widać podzielić się z kimś swoimi przeżyciami.

— Pani wie, że ja dzieciom nie powiedziałam, co się stało. Powiedziałam, że ojciec wyjechał i że nigdy nie wróci. Dzieci trzymałam w domu, żeby wszystko uciekło. Myślałam, że uda mi się może jakoś to moje mieszkanie zamienić i przenieść się na drugi koniec miasta, albo wyjechać gdzieś na Ziemię Odzyskaną, albo gdzie... Ostatecznie do rodziny do Łodzi bym dzieci wysłała. Ale wczoraj... Jak poszłam na pogrzeb, to zostałam z dziećmi ciotką, Z Pabianic przyjechała, depeszowała po nią. No i Kazek, najstarszy, wyrwał się do dzieci na podwórzu. Tam się wszystkiego dowiedział. Wracam do domu, a dzieci do mnie: „Mamo, to ta ktoś zamordował! Mamo jak tego, co zamordował, złapią, to go powieszają? Prawda? „Ojciec bił je, katował, ale nadarmo im tłumaczył, że ten, co ojca zamordował ujdzie bezkarnie. Obawiam się, że się przeliczyłam w najważniejszym. Obawiam się, pani Majewska, że moje dzieci będą mnie uważały nie za wyzwolicielkę, ale za morderczynię... Ze będą się mnie po prostu bały. Tak, ale co się stało, tego się nie cofnie... Nie ma rady. Niech przynajmniej nie uważają mnie za tchórze. Nie chcę, żeby mnie milicja przyłapała. Ot co... Dlatego chcę iść i sama powiedzieć wszystko.

Zapadło między nami długie milczenie. Przerwałam je, gdy stało się już nieznośnie duszno:

— A co z dziećmi?

— Właśnie jeszcze jedna prośba do pani. Jeśli można... Bardzo panią przepraszam...

— Ależ pani Walczakowa...

— Więc tam na górze z dziećmi zostawiłam tę ciotkę. Powiedziałam jej, że wyjeżdżam, że wracam za dwa dni. Pozbierałam tu z moich gospód, z prania i sprzątanía trochę pieniędzy, no i z fabryki paręset złotych mi dali. Chcę te pieniądze u pani zostawić, żeby pani ciotce co parę dni trochę wydzielala, bo ona inaczej wszystko naraz wyda, z dobroci serca dzieciom to i tamto posprawia. I jeszcze jedno... To jeszcze większa prośba. Ja bym nie chciała, żeby dzieci znów dowiadywały się wszystkiego na podwórzu. Więc prosiłabym, żeby pani tam dziś albo jutro, najlepiej jak najszybciej poszła i powiedziała całą prawdę ciotce, żeby dzieciom powtórzyła. A może zechce pani sama i dzieciom powiedzieć, jakos wytłumaczyć...

Głos Walczakowej stał się błagalny, a ja zgłębiałam plecy, jakby mi kto stukilowy ciężar na karku złożył. To była prośba straszna. Od powiedziałam głucho:

— Postaram się to zrobić sama, pani Walczakowa, jeśli dam radę.

Podeszła do mnie, niepewna czy może wyciągnąć rękę do mnie:

— To dziękuję pani za wszystko. Idę już.

Na stole leżała kupka czerwonych banknotów.

— Nie, chwileczkę, pani Walczakowa, chyba jeszcze nie wszystko — potarłam ręką czoło, usiłując zebrać rozproszone myśli.

— Nie wszystko? — zapytała zdziwiona.

— Nie wszystko, bo pozostają jeszcze pani sprawy — nareszcie uchwyciłam to, co mnie tak niepokoilo, co nie pozwoliło odejść tej kobiecie.

— Jakie jeszcze moje sprawy? — zdziwiła się. — Moje sprawy niosę z sobą.

— Niezupełnie tak jest. Pozostaje jeszcze kwestia obrony, adwokata, ewentualni świadkowie.

Wielki ciężar na tyłach



# Sport

## JAN GRACZYK rewelacją tegorocznego sezonu kolarskiego

**N**IE TYLKO piłkarze polskiego pochodzenia ale również i kolarze sławią imię wychodźstwa polskiego we Francji. W poprzednich latach Pawlisiak, Klubiński, Marcelak odnieśli sukcesy na szosach francuskich, potem przyszły zwycięstwa Walkowiaka, Cieliczki, Stablińskiego a przede wszystkim sukcesy młodego kolarza z środkowej Francji, Jana Graczyka.

Nie tak dawno na łamach „Tygodnika Polskiego” sygnalizowaliśmy pierwsze zwycięstwo Graczyka w bieżącym sezonie w „Grand Prix d'Antibes”, teraz po zwycięstwie naszego rodaka w wyścigu dwóch stolic — Paryż -

Nicea - Rzym, poświęcimy mu nieco więcej miejsca.

Jan Graczyk stał się gwiazdą zawodowego kolarstwa europejskiego. Niezwykła ambicja młodego kolarza zyskała mu powszechne uznanie. Graczyk-kolarz o dosłownie nieograniczonych możliwościach jeździ przez cały sezon na pełnych obrotach. Potrafi w niezrównany sposób regenerować swoją kondycję fizyczną startując w odstępach kilkudniowych w bardzo trudnych wyścigach. Za przykład niech posłuży fakt ostatnich dwóch wielkich wyścigów. W dwa dni po wspaniałym zwycięstwie w jedenastoetapowym Paryż-Nicea-Rzym, Graczyk startuje w jednoetapowym morderczym wyścigu Milano - San Remo, przychodził w czołówce nadając ton całemu wyścigowi. Był, jak to się popularnie w kolarstwie mówi — głównym rozrabiaczem, który dyktował tempo, inicjonował ucieczki itd.

W wyścigu Paryż-Nicea-Rzym Graczyk jechał na pierwszych etapach bardzo ostrożnie znajdując się jednak w czołówce. Na etapie Manosque-Nicea udaje mu się zainicjować ucieczkę. Na przełęczy Esterel posiada już trzy minuty przewagi nad prowadzącym wyścig. Pech chce jednak, że tąpnie dętkę. Doskonały Derrigade widząc szanse Graczyka nie zastanawia się ani na chwilę i oddaje mu swoje koło. Graczyk jedzie dalej i w Nicei wkłada koszulkę

leadera, której nie odda już do końca wyścigu.

W następnych etapach musi odparować groźne ataki doskonałego zespołu St. Raphael - Geminiani w którym jechali kolarze tej miary co Riviere, Saint i Geminiani. W przedostatnim etapie Florencia-Siena generalna ofensywa Geminiani omal nie zakończyła się odebraniem koszulki Graczykowi.

Wówczas to na szosie staliśmy się świadkami nienotowanej jeszcze nigdy solidarnej współpracy kolarzy francuskich. Doskonały kolarz Anquetil, przy pomocy Derrigade i Forestiera zaczęli jazdę, by wesprzeć Graczyka. Trójka kolarzy wraz z Graczykiem zdołała zmniejszyć różnicę dzielącą Polaka od uciekającej czołówki w której znajdował się

jego najgroźniejszy konkurent Saint. Graczyk zachowa przewagę 15 sekund nad Saintem i z taką przewagą dojechał do Rzymu stając się pierwszym zwycięzcą tego arcyciekawego wyścigu.

Pierwsze wielkie zwycięstwo na początku sezonu kolarskiego dobitnie mówi o tegorocznych możliwościach Graczyka. Przecież w wyścigu Paryż - Nicea - Rzym w pobitym polu zostali kolarze tej miary co Saint, Anquetil, Derrigade, Bobet, Geminiani i inni.

W wyścigu Mediolan - San Remo Graczyk pragnął zrewanżować się szybkiemu na finiszu Derrigade i poprowadził wyścig w dużym tempie. Niestety nie udało się zapewnić przyjacielowi zwycięstwa, mimo to Graczyk zajął 14-te miejsce będąc znów pierwszym sklasyfikowanym kolarzem Francji.

Jan Graczyk znajduje się, jak już o tym pisaliśmy, w doskonałej formie, możemy więc spodziewać się po nim wielu sukcesów w nadchodzącym sezonie kolarskim. Życzymy mu tego w imieniu redakcji „Tygodnika Polskiego” z całego serca.

Leszek KUCHARSKI



Jan Graczyk.

### Mistrzowie Europy zaproszeni do Biegu „Humanité”

Już za tydzień odbędzie się w Paryżu bieg „Humanité”. Wbrew poprzednim zamierzeniom Polski Związek Lekkoatletyczny postanowił wysłać do Paryża całą polską czołówkę z wyjątkiem Joehmana. Prawdopodobnie skład szóstki, która przyjedzie do Paryża, będzie następujący: Krzyszkwski — mistrz Europy na 5.000 m. i 10.000 m., Chromik rekordzista świata i mistrz Europy na 3.000 m. z przeszkodami, Zimny — wicemistrz Europy na 5.000 m., Ożóg 4-ty na 10.000 m. w Sztokholmie, Zbirowski mistrz polski na 3.000 m. z przeszkodami oraz dobrze zapowiadający się Kierlewicz.

W biegu „Humanité” startować będą przedstawiciele dziesięciu państw a między innymi silne drużyny ZSRR, Czechosłowacji i Węgier. O szansach polskich zawodników napiszemy w następnym numerze.

### Tadeusz Cisowski najlepszym strzelcem

Tadeusz Cisowski prowadzi znów na liście najlepszych strzelców piłkarskich Francji. Mimo 10-tygodniowej przerwy zdołał wyprzedzić Piantoniego, Fontaine'a i Askiebiego, strzelając łącznie 21 bramek.

### Polak sędziuje w Charleville

Mecz koszykówki Belgrad - Charleville zaliczony do ćwierćfinału „Pucharu Europy” będzie sędziowany przez Polaka Dobruskiego i Belga D'Haondt.

### Puchar Ambasady

Ćwierćfinałowe mecze piłkarskie o „Puchar Ambasady” odbędą się 5 kwietnia w miejscowościach podanych na pierwszym miejscu. Hersin-Couppigny Saint-Jean Houdain - Piennes Ostricourt - Marles-les-Mines Bruay-en-Artois - Barlin.

### Polski Carpentier

Były bokerski mistrz Francji amatorów w wadze półciężkiej, Władysław Kopeć, nie poniósł jeszcze ani jednej porażki w swojej karierze zawodowca. Na sześć rozegranych spotkań wygrał pięć przez techniczny KO. W Genewie Szwajcarzy przeważali go „Carpentier Nr. 2”.

#### JAN GRACZYK

urodzony 26 maja 1933 roku w Neuilly-sur-Barangeon, de partament Cher —

1956: mistrz Francji amatorów; wicemistrz olimpijski z drużyną Francji w wyścigu na czas.

1957: pierwszy w „Tour du Sud-Est”.

1958: pierwszy w „Tour de France” w klasyfikacji punktowej. Trzy razy zwycięzca w Kryteriach; drugi w „Boucles de la Seine”; drugi w Paris - Valenciennes.

1959: pierwszy w „Grand Prix d'Antibes”; pierwszy Paris-Nice-Rome.

## ODWIEDZAJCIE POLSKĄ I SVOJE RODZINY

CENA BILETU TAM  
I Z POWROTEM  
ORAZ WIZ

24.500 FR.

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA  
I ZAPISY PRZYJMUJE



Polskie Biuro Podróży

## «TOURIST-ROMÉA-FRANCE»

10, rue Pasquier, PARIS-8  
oraz przedstawiciele

Stanisław Lewandowski, 48, rue Taison,  
METZ (Moselle)

Jan Konopka, 5, place Charcot, CROIX (Nord)

ZALATWIAMY RÓWNIEŻ BILETY  
INDYWIDUALNE I GRUPOWE  
DO WSZYSTKICH KRAJÓW

### ROZRYWKI UMYŚLOWE

#### PISANKA

Do podanej figury wpisać 9 wyrazów trzyliterowych o poniższych znaczeniach. Drugie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) obchodził imieniny 24 grudnia,

2) ukraść krukowi ser, 3) krzew o kwiatach kwitnących w maju, 4) głos żeński, 5) narząd wzroku, 6) skorupiak jadalny, 7) dolna część naczynia, 8) derka, 9) inicjały instytucji zajmującej się między innymi poszukiwaniem zaginionych w działaniach wojennych.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



## LA PAGE FRANÇAISE

## 86.883 PERSONNES ONT ÉTÉ RAPATRIÉES L'ANNÉE DERNIÈRE

### La plupart sont installées dans les territoires recouverts

Parmi les principales préoccupations mises à l'ordre du jour lors du changement politique d'octobre 1956, figurait le rapatriement des Polonais désirant rentrer dans leur pays. L'hebdomadaire Przegląd Kulturalny vient de publier le bilan des résultats obtenus dans ce domaine, année par année.

Au cours de l'année 1955, le total des rapatriements s'était élevé seulement à 8.520 personnes, dont 6.429 rentrant d'URSS.

En 1956, ces deux chiffres s'élevaient respectivement à 33.240 et 30.786 ; en 1957, le rythme, intensifié dès les derniers mois de l'année précédente, monta encore et aboutit à un total de 95.275 rapatriés, dont 93.872 d'URSS. Après quoi, il s'est un peu ralenti l'an dernier : 86.883 rapatriés, dont 85.865 d'URSS. En janvier 1959, la statistique accuse 2.603 rapatriés dont 2.539 d'URSS.

Si l'on considère à part les rapatriés venant des pays occidentaux et des démocraties populaires, on constate que c'est en 1956 que leur proportion a été la plus élevée.

Comme l'indiquent les chiffres qui viennent d'être cités, le plus grand nombre des rapatriés, sur toute la période considérée, est venu d'URSS. On note ensuite la France (1770 personnes), la République fédérale allemande (1266 personnes) et la Grande-Bretagne (1021).

Un petit nombre seulement des rapatriés a été installé dans les voïvodies de Poznan, Bialystok et Katowice. La plupart ont trouvé domicile dans les territoires de l'Ouest recouverts après la guerre (voïvodies de Wroclaw, avec la ville même de Wroclaw, de Szczecin, de Zielona Góra et d'Olsztyn). Dans les agglomérations urbaines on a mis à leur disposition près de 60.000 pièces d'habitation. En 1957-58, des exploitations agricoles individuelles ont été remises à 7.752 familles, 4.473 familles sont entrées dans les exploitations agricoles d'Etat, 290 dans l'industrie forestière et 29 dans des coopératives agricoles.

### 4 COUPLES DE CASTORS S'ACCLIMATENT A LA FERME DE POPIELNO

A Popielno, petit village de Mazurie entouré de rivières et de lacs, quatre couples de castors, importés d'URSS, se sont vu offrir des cabanes préfabriquées. Ils ont accepté volontiers ce logement, à la grande joie des zootechniciens qui voudraient développer en Pologne l'élevage du castor. Jusqu'à présent l'URSS et le Canada sont les seuls pays à posséder des fermes de ce genre. Vivant à l'état de nature, les castors, depuis un certain nombre d'années, déperissent et leur espèce est menacée d'extinction. L'élevage en ferme peut la sauver et constituer une importante source de revenus en raison du prix élevé de la fourrure.

## LE PRINTEMPS EST LÀ : LES CIGOGNES NOIRES DU ZOO ONT COMMENCÉ A FAIRE LEUR NID

Un printemps mouillé et frisquet succède en Pologne, comme dans toute l'Europe, aux chaleurs précoces du mois dernier. C'est pourtant bien le printemps, et pour s'en convaincre les gens de Varsovie n'ont qu'à faire un tour jusqu'à leur zoo. Depuis deux semaines les animaux exotiques qu'on a tenus enfermés durant tout l'hiver commencent à s'y promener en plein air. Les cigognes se réunissent par couples pour aménager leurs nids ; on remarque parmi les cigognes blanches un beau couple de cigognes noires. Les canards sauvages s'apprêtent à célébrer la saison des amours.

Le zoo prépare ses pelouses et fait peau neuve. Les bisons et les yacks disposeront d'un grand terrain où ils s'ébattront librement ; une fosse les séparera des

## Les antibiotiques et le champignon du bouleau gagneront-ils la grande bataille du cancer ?

A VARSOVIE, A WROCLAW ET A GDANSK DES RECHERCHES ORIGINALES SONT EN COURS POUR PARTICIPER A LA LUTTE ENGAGÉE PAR LES SAVANTS DU MONDE ENTIER CONTRE LE TERRIBLE FLEAU

De différentes régions de la Pologne, des échantillons de terre végétale sont expédiés à l'Institut d'immunologie de Wroclaw. Là, les chercheurs qui travaillent sous la direction du docteur Marian Mordarski extraient de ces échantillons les moisissures et les champignons microscopiques qui s'y trouvent, pour les cultiver en souches séparées.

C'est de cette façon, on le sait, qu'ont été découverts les antibiotiques naturels. Même lorsqu'ils sont aujourd'hui synthétisés industriellement, comme c'est le cas de la pénicilline et de ses composés, leur première source fut la végétation microscopique du sol et des moisissures.

A l'Institut d'immunologie de Wroclaw ce n'est pas l'action antimicrobienne de ces substances qui est expérimentée, mais leur efficacité possible contre le cancer. Depuis deux ans, les savants qui cherchent un remède contre cette terrible maladie ont découvert que certains antibiotiques semblent avoir une action contre les tumeurs. Cette découverte n'a rien de surprenant en soi : si les antibiotiques agissent contre les microbes, c'est surtout parce qu'ils les empêchent de se multiplier. Or le cancer est une multiplication anormale des cellules de l'organisme ; on comprend donc que les antibiotiques puissent en freiner le développement. Cependant, malgré les travaux qui

se poursuivent fébrilement dans divers pays et notamment aux USA, aucun antibiotique ayant une action vraiment décisive contre les tumeurs malignes n'a encore été isolé.

A l'Institut de Wroclaw, le docteur Mordarski travaille plus particulièrement sur les substances tirées d'un champignon microscopique appelé *streptomyces*. Une de ces substances est un antibiotique bien connu, c'est la streptomycine. Certaines variétés de streptomyces semblent agir sur les tumeurs. L'une d'elles en particulier, désignée en laboratoire sous le nom de « 324-C » a guéri le cancer provoqué chez la souris. Mais les chercheurs polonais ne crient pas encore victoire. D'autres produits déjà se sont révélés efficaces sur des animaux d'expérimentation mais ont échoué pour les tumeurs humaines. Les résultats obtenus sont simplement assez encourageants pour qu'on continue à travailler infatigablement dans cette direction. Plus de

600 souches ont déjà été essayées par les chercheurs de Wroclaw, qui ne désespèrent pas de tomber un jour sur celle qui se révélera efficace en clinique humaine.

A l'Institut des Antibiotiques de Varsovie, le professeur Kurylowicz et ses collaborateurs, parmi lesquels figurent des savants chinois, étudient méthodiquement les antibiotiques du groupe de l'actinomycine. Ils ont isolé une variété, l'actinomycine K, qui fait preuve d'une forte action anticancéreuse chez l'animal, tout en étant peu toxique. Des essais cliniques sont en cours actuellement.

### OU LES SAVANTS SE PENCHENT SUR UN REMÈDE POPULAIRE

A l'École Polytechnique de Gdansk, un groupe de chercheurs, sous la direction du professeur Ledóchowski, s'intéresse à un vieux remède populaire contre les tumeurs : le champignon parasite du bouleau. Ce n'est pas la première fois que la science moderne est amenée à examiner sérieusement les traditions médicales populaires, qui ne doivent pas toujours être traitées par le dédain. La découverte des antibiotiques n'est-elle pas venue prouver que les champignons, précisément, peuvent contenir des médicaments, précieux ? Les chercheurs polonais poursuivent donc des essais méthodiques afin d'établir si oui ou non, le champignon (*polypore*) du bouleau a un effet sur les tumeurs. Ils réclament actuellement des crédits pour pouvoir opérer sur un plus grand nombre d'animaux de laboratoire.

Le groupe scientifique de Gdansk étudie également les propriétés anticancéreuses des composés chimiques de la famille de l'acridine. Ces travaux, menés avec l'aide de l'Institut d'Etat de Synthèse organique, ont notamment abouti à la synthèse d'un grand nombre de composés non signalés jusqu'ici par les laboratoires de chimie d'autres pays.

Ainsi la science polonaise coopère activement à la lutte entreprise dans le monde entier contre le plus terrible des fléaux que la médecine, jusqu'ici, n'ait pas réussi à dominer. Tout en se gardant d'un optimisme excessif, ils sont d'avis que notre siècle verra probablement la victoire de l'homme sur le cancer.

### MAGIE DES VIEUX VITRAUX



Les vitraux des églises ont permis quelques-unes des plus belles œuvres de l'art religieux. C'est à Chelm qu'on peut admirer ces rois mages.

### LA GRIPPE MET K. O. PLUSIEURS BOXEURS AUX CHAMPIONNATS DE POZNAŃ

Le 30<sup>e</sup> tournoi national de boxe de Poznan s'est ouvert sur la défection de nombreux boxeurs, dont quelques-uns de premier plan. La veille, les organisateurs avaient reçu des télégrammes annonçant que les concurrents, grippés, devaient renoncer à se rendre à Poznan. Parmi les victimes du virus figurent Kukier, Wojtowicz, Zawadzki, Brychlik, Pazdzior, Szmaniak et Jozefowicz.

Les milieux sportifs polonais sont consternés par cette conséquence imprévue de l'épidémie qui continue actuellement ses ravages en Pologne. Non seulement le tournoi de Poznan perd une partie de son intérêt, mais encore il ne pourra pas servir, comme on l'espérait, à apprécier les chances des champions polonais avant les rencontres de Lucerne.

### NOUVELLES - ECLAIR

- M. Szczaniński, professeur de droit constitutionnel à l'Université de Poznan, a été nommé professeur honoris causa de l'Université de Grenoble.
- Les chantiers des ports polonais de la Baltique ont effectué l'an dernier des travaux de réparation ou de restauration sur 112 navires de pays différents faisant escale dans ces ports.
- D'importants gisements de pétrole ont été découverts près de Mielec, dans la voïvodie de Rzeszów.

Le Gérant : M. Banaszekiewicz.

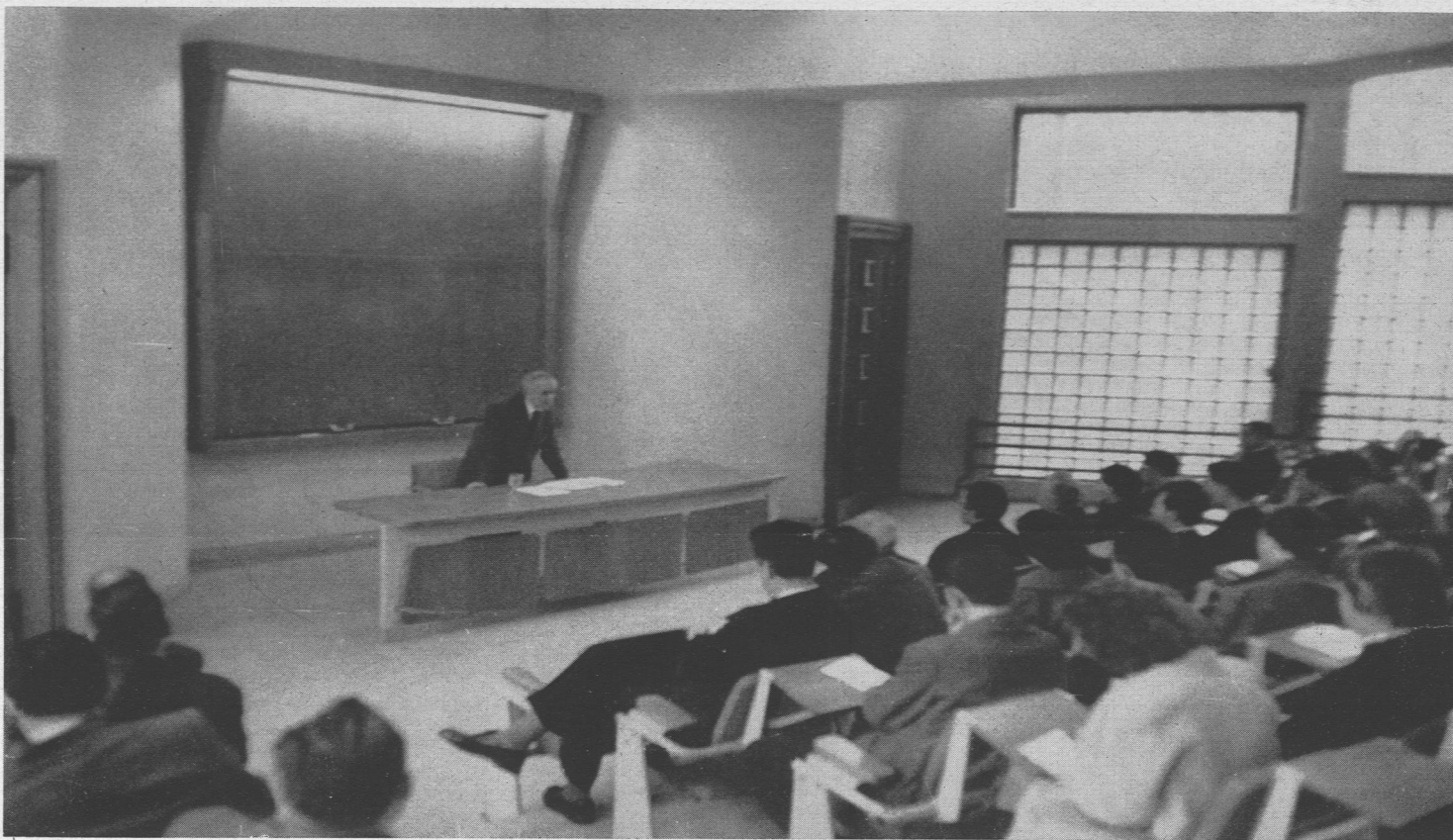
IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).

# SŁOWACKI W LILLE

**U**NIWERSYTET w Lille jako pierwszy uczcił 150-tą rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Kazimierz Wyka, zaproszony do Lille, wygłosił tu publiczny wykład o życiu i twórczości naszego poety, który wiele lat spędził we Francji i umarł w Paryżu. Sala była pełna publiczności, wśród której przeważała młodzież uniwersytecka. Na wykład przybył również radca ambasady PRL w Paryżu, Mirosław Zuławski oraz konsul Zamiara.

Po wykładzie zebrani przeszli do „Salle des Polonais”, specjalnie przeznaczonych do studiów polonistycznych, gdzie urządzono obecnie wystawę ku czci Juliusza Słowackiego. Znalazły się na niej różne wydania jego pism, fotokopie rękopisów i rysunków, fotografie i afisze z przedstawień teatralnych jego dramatów.

To nie był przypadek, że właśnie uniwersytet w Lille uczcił pamięć wielkiego polskiego poety. Tu bowiem znajduje się w tej chwili najbardziej ożywiony we Francji ośrodek studiów polonistycznych. Literaturę polską wykłada profesor Maxime Herman, autor cennej pracy o polskim pisarzu Stanisławie Przybyszewskim. Profesor Herman przygotowuje obecnie historię literatury polskiej przeznaczoną dla Francuzów. Poza tym wykładowcą i lektorem języka polskiego jest profesor Godlewski. Studia polonistyczne w Lille skupiają wielu studentów.



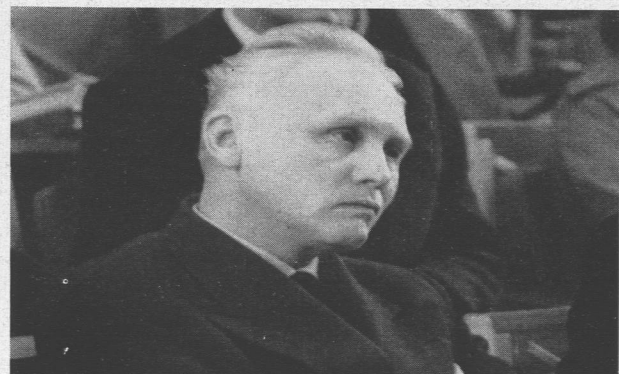
Profesor Jan Wyka mówi o Juliuszu Słowackim w auli Uniwersytetu w Lille.



Młodzież słucha wykładu.



Profesor Maxime Herman.



Profesor Lacombe — dziekan wydziału.



Na wystawie pamiątek po Słowackim.

FOTO: W. SŁAWNY



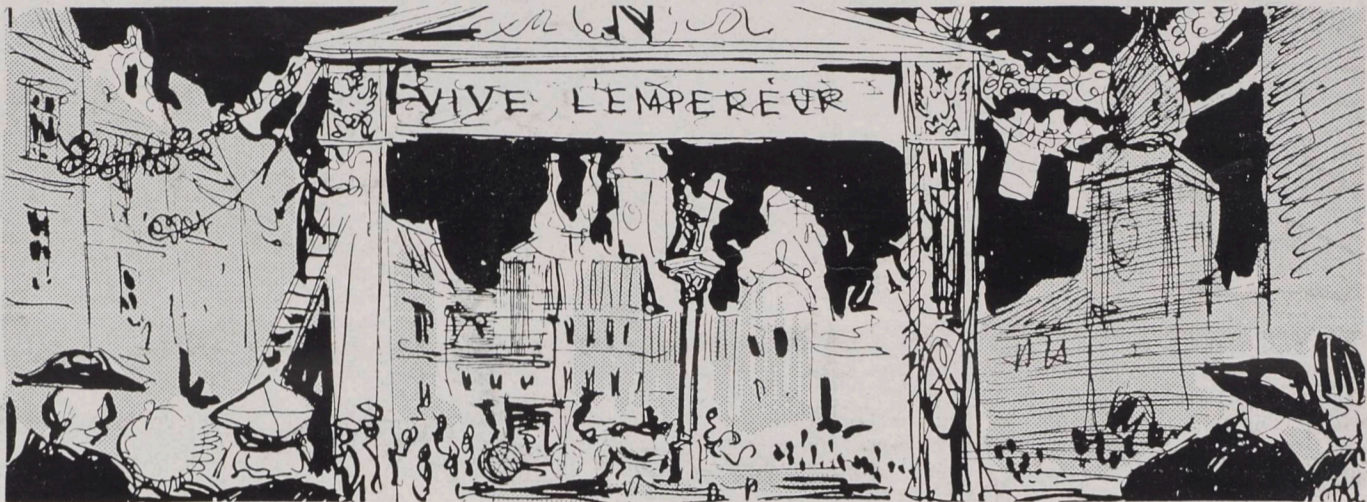
# Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"

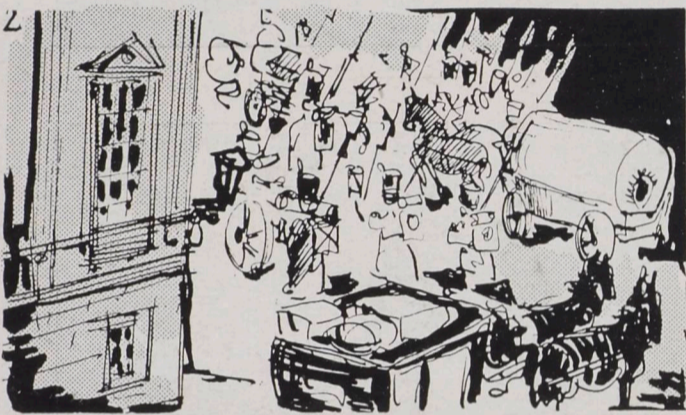


Czasy Rewolucji Francuskiej 1789 roku minęły. Do hasła Wolność, Równość i Braterstwo dołączył się nowy okrzyk: „Niech żyje Cesarz!”. Z tym to okrzykiem gęnęły teraz tysiące żołnierzy, które zawsze szły tam, gdzie prowadził je geniusz „małego kaprala”.

Polska, po upadku króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, po nieudanej próbie Powstania Kościuszkowskiego w 1794 roku podzielona między trzech zaborców zniknęła z mapy świata. Jedyne swoje ocalenie widziała w hasłach Rewolucji Francuskiej a później w samym cesarzu. Legiony polskie, które przez dziesięć lat szły z ziemi włoskiej do polskiej, drogą często nie najkrótszą, bo przez piaszki San Domingo — doszły wreszcie do brzegów Warty. Słowa mazurka Dąbrowskiego ułożone przez Józefa Wybickiego, ziszczyły się wreszcie. W tym przelomowym okresie, tuż przed ogłoszeniem przez Napoleona Księstwa Warszawskiego, rozpoczyna się akcja naszej powieści.



Dzień Sylwestra 1806 roku sprawił Warszawie miłą niespodziankę. Razem z pogodą i mrozem nadeszła wieść o wygranej bitwie pod Pułtuskim. Pierwsi żołnierze wracali z pola zwycięskiej bitwy. Nic więc dziwnego, że Warszawa świętowała podwójnie: oczekując przyjazdu zwycięskiego cesarza, a wraz z nim nowego, pełnego nadziei niepodległościowego roku 1807.



Światła rozpały się z wolna w oknach domów. Dziesiątki pań służebnych, pacholków i strzelców na posyłki snuło się ulicami. Od strony rogatek wojskich ociężała toczyła się poszostna karoca. Smagane bitem konie z trudem pokonywały głębokie, śnieżne koleiny. Co i raz karetka zatrzymywała się. Przy wjeździe na ulicę Senatorską, karoca natrafiła na taki sznur pojazdów, że musiała odbyć przymusowy postój.



Obok ostawionego palacu Raczyńskich, przed ostatnią kamienicą ulicy Długiej karoca zatrzymała się. Strzelec otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść otulonej w futro damie. Dama zniknęła w sieni. Pan zaś gramolił się jeszcze, postekiwał, krzyczał na woźnice. Gromada zaciekawionych przechodniów powoli zaczęła zaprzęcać się koło pojazdu. Posypały się uwagi na temat pojazdu, który nie był najmłodniejszy.



W tłumie wyróżniała się śmieszna postać, która obserwowała szambelana. „Wszak to imc pan Anastazy Walewski?”, zapytała pekata figura z tłumy. „Kepe lat! Nie poznaje pan, szambelanie, staro Bolesza?” „A... Bolesza”, odparł chłodno Walewski. „Milo mi. Ale... Daruje waćpan mroz idzie”. Walewski chciał się uwolnić od natręta ale Bolesza nie ustępował. Nie wiadomo kiedy znaleźli się w pokojach szambelana.



Pan Anastazy oddał się w ręce czekające nan kamerdynera Francuza, który pomógł mu się rozebrać. Rozsiadłszy się nie opodal kominka szambelan odetchnął z ulgą. Bolesza przyglądał mu się złośliwie, wreszcie zaczął: „W jednym jesteśmy wieku, szambelanie. Mnie peruka jeździ po łysinie, a kochany szambelan, oho, ho! Zresztą przy takiej zonie można odmłodnić. Jedna z najpiękniejszych kobiet w Polsce!”



„Chcesz powiedzieć, zem grzyb, co?” „Alez skąd”, uśmiechnął się chytrze Bolesza. „Przeciwnie to to zaszczyt! Coraz mniej ludzi naszych dobrych, stanisławowskich czasów. Kto teraz próbuje rządzić! Ludzie bez tytułów. Jakis Wybicki, czy general Dąbrowski. Złe się dzieje, kochany szambelanie”. Walewski siedział bez ruchu zapatrzyony w dogasające ognie na kominku. Widac było, że słowa Boleszy dotknęły go do żywego.



Ciszę przerwał pokojowiec z listem na tacy. Szambelan rozerwał koperte. „Powiedz jasnie oświeconej pani, żeby się ubierała. Zawołaj Baptyste”, rozkazał krotko. „List od siostry mojej księżnej Jabłonowskiej”, wyjaśnił szambelan. Pan Anastazy był już nieco zmęczony wizytą Boleszy. Nie chciał wprowadzać go w historie rodzinne, które były dosyć powiklane i niezbyt wesole dla szambelana. Pan Anastazy chciał zapomnieć, że ma dorosłego wnuka.



„Chodzi o małzenstwo pana Kazimierza Walewskiego z księżniczką Radziwiłłówną. Specjalnie zjechalismy po to do stolicy z Walewic. Księżna wyprawia bal karnawalowy, a przy tej okazji będą się wazyć losy naszej rodziny. Przykro mi, lecz czas się ubierać”. „Z Bolesza jak z dzieckiem! Już ide. Panstwo długo zabawia w Warszawie?” zapytał Bolesza z przymiłnym uśmiechem. „Najpóźniej do pojutra”, odparł pan Anastazy.



Po odejściu Boleszy pan Walewski odetchnął. „A to ty, Baptysto? Jesteś wreszcie”, powiedział po francusku. „Czas się ubierać, panie”. Podpierając się laską, pan Anastazy przeszedł do garderoby. Francuz z prawdziwym aryzmem usuwał bołączki ciała szambelana, któremu osmy krzyzyk dawał się we znaki, a burzliwa przeszłość pozostawiła przykre ślady w usposobieniu i upodobaniach.



Z każdą minutą szambelan stawał się młodszy. Sole orzeźwiający i masaż robiły swoje. Pan Anastazy, zobaczywszy się w zwierciadle, musiał przyznać, że nadspodziewanie dobrze wygląda. Figura mocnymi sznurkami podparta wyprostowała się, frak perłowy leżał jak ulany, niebieska wstęga orderowa pięknie odbijała od złotej kamizelki. Pani Walewska od dawna czekała na meza. Na widok wchodzącego szambelana podniosła się z krzesła i rzekła machinalnie: „Wiec jedziemy”.